NOWY SĄCZ | LIMANOWA | GORLICE | KRYNICA | MUSZYNA | PIWNICZNA | STARY SĄCZ | MSZANA DOLNA | GRYBÓW | BOBOWA | BIECZ

www.dts24.pl

dts dobry tygodnik sądecki

GAZETA BEZPŁATNA

Nr 7 (172), 20 lutego 2014

Nakład 17 000

NASI W SOCZI

» str. 15

FOT. POLSKI KOMITET OLIMPIJSKI

FOT. ARCH. PRYWATNE JOANNY ZAJĄC

FOT. POLSKI KOMITET OLIMPIJSKI

LUDOMIR HANDZEL wystartuje z listy PO w wyborach do Parlamentu Europejskiego

» str. 2

Katarzyna Konar pokazała, że może pracować. ZUS to wykorzystał

» str. 3

Były związkowiec Józef Wilk walczy o powrót do pracy

» str. 4

Naciągnęli tysiące osób,

a policja nie widzi przestępstwa » str. 5

Blisko **70 procent** kandydatów na kierowców nie zdaje testów

» str. 6

REKLAMA

W tym numerze specjalny dodatek **DTS SENIOR**

» str. 7-10

NOWY SĄCZ	CZWARTEK	PIĄTEK	SOBOTA	NIEDZIELA	PONIEDZIAŁEK	WTOREK	ŚRODA
DZIEŃ	6	8	6	5	6	5	5
NOC	2	3	2	0	−1	1	1

Źródło: pogodynka.pl, IMiGW

TYGODNIÓWKA *MARKA STAWOWCZYKA*

PYTANIE DO...

Potencjał tkwi w ludziach

...LUDOMIRA HANDZLA, jedynego reprezentanta Nowego Sącza na liście kandydatów Platformy Obywatelskiej w nadchodzących wyborach do Parlamentu Europejskiego. Pierwsza trójka okręgu małopolsko-świętokrzyskiego to: Róża Thun, Bogdan Wenta i Bogusław Sonik.

Dlaczego zdecydował się Pan kandydować do Parlamentu Europejskiego?

– Nie ukrywam, że dostałem propozycję od środowisk związanych z przedsiębiorcami z naszego regionu. Jest to dla mnie duże wyróżnienie. Dostrzegam dla Sądecczyzny szansę w perspektywie finansowej 2014–2020 i chcę, by została ona wykorzystana. Nasz region ma ogromny potencjał w ludziach. Tymczasem młodzi nie widzą tutaj dla siebie perspektyw i decydują się na wyjazd do innych miast albo poza granice Polski. To przykre, ale przede wszystkim bardzo niekorzystne dla naszej wspólnej przyszłości. Poprawa sytuacji wymaga pracy i czasu, ale wiem, w jakim kierunku te zmiany powinny zmierzać. Najbliższe lata są wielką szansą, której nie możemy zmarnować.

(JUR)

Pełna wersja rozmowy z kandydatem na dts24.pl

SPROSTOWANIE

Kontrakt bez nefrologii

W opublikowanym w ub. tygodniu zestawieniu placówek, które mają podpisane kontrakty z NFZ, wkradł się błąd. Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej MSW w Nowym Sączu nie ma podpisanego kontaktu z zakresu nefrologii, posiada za to kontrakt na podstawową opiekę medyczną.

PRZECZYTANE

Transport – temat rodzinny

Starosądecka firma Batim w magazynie dla mobilnego biznesu „Transoprt" została oceniona jako najlepsza z najlepszych. „Wystarczy kilka zasad. Ostrożne, ale jednocześnie ambitne, odważne planowanie biznesu. Doskonałe rozpoznanie rynku, dbanie o klienta i to ze zrozumieniem, że każdy z nich ma inne potrzeby i oczekiwania. Skupienie na tym, co robi się najlepiej i dobór partnerów z najwyższej półki. Nowoczesny tabor, będący wizytówką zarówno firmy, jak i kraju. A do tego wszystkiego żelazna konsekwencja. I wreszcie, precyzyjne oczekiwania i sprawiedliwa ocena pracowników. Połączenie tych wszystkich czynników w ciągu kilkunastu lat zaprowadziło Barbarę Edelmüller Generaux na szczyt. [...] Transport to w Batimie temat rodzinny. W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku rodzice współwłaścicielki założyli firmę świadczącą usługi transportowe. Córka nie od razu jednak zobaczyła w tej branży swoje przeznaczenie, po trzecim roku studiów prawniczych wyjechała do Wielkiej Brytanii, a potem do USA. Kiedy wróciła, miała zupełnie inne spojrzenie na sposób prowadzenia biznesu. [...]".

„Wśród najlepszych z najlepszych" w „Transport" 4/3013

A TO CIEKAWE

Zakochani w tańcu

– Kroki nie są najważniejsze, najważniejsze jest umieć bawić się tańcem – przekonuje Wojciech Adamowicz, instruktor w Akademii Tańca Bailadance w Chełmcu. O tym mogli przekonać się uczestnicy warsztatów walentynkowych zorganizowanych w szkole tańca. Przez trzy godziny bawili się, ucząc podstawowych kroków: disco-samby, disco-bluesa, disco-foxa, mambo oraz rock'n'rolla. – Sztuka tańca nie opiera się jedynie na schemacie wyćwiczonych figur, ważna jest relacja, jaka zachodzi pomiędzy partnerami, gra uczuć i emocji, wykorzystanie zmysłów do pełnej współpracy, a wszystko to w rytm muzyki, która zbliża jeszcze bardziej – dodaje instruktor i zaprasza na kolejne warsztaty, tym razem z okazji Dnia Kobiet.

Więcej na dts24.pl

FOT. T. DEMSKI WWW.TIMDEMSKI.COM

dobry tygodnik sądecki ts

Wydawca: Wydawnictwo DOBRE Sp. z o.o. 33–300 Nowy Sącz, ul. Żywiecka 25. ISSN 2082–209X.

Redakcja: „Dobry Tygodnik Sądecki", tel. 18 544 64 41, tel./fax. 18 544 64 40.

Prezes Zarządu: Wojciech Molendowicz w.molendowicz@dts24.pl.

Redaktor naczelna: Katarzyna Gajdosz, kgajdosz@wp.pl, k.gajdosz@dts24.pl, tel. 785 340 411.

Redaktor senior: Jerzy Wideł.

Dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń: Irena Legutko i.legutko@dts24.pl, tel. 785 340 410.

Biuro Reklam i Ogłoszeń: Beata Ziemba b.dts@poczta.fm, tel. 600 681 009.

Koordynator Biura Wydawnictwa: Bożena Baran redakcja@dts24.pl.

Dyrektor ds. kolportażu: Mateusz Węglowski. tel. 721 066 993 .

Skład: dOtgraf. **Druk:** Polskapresse Oddział Poligrafia Drukarnia Sosnowiec.

Pokazała, że może pracować. ZUS to wykorzystał

KONTROWERSJE. – Wychyliłam się. Chciałam żyć normalnie. Pracować. Wygląda na to, że tym ukręciłam bicz sama na siebie – mówi 37–letnia Katarzyna Konar. Kobieta cierpi na dziecięce porażenie mózgowe. Z trudem się porusza, a orzecznik ZUS uznał, że, jeśli odczuwa ból, może pracować nawet na leżąco z ołówkiem w ustach. I odebrał jej rentę.

Lekarze postawili diagnozę, gdy miała 13 miesięcy. Rodzice podjęli walkę o jej przyszłe, samodzielne życie. Szpital w Busku Zdroju stał się jej drugim domem, a pielęgniarki i lekarze drugą rodziną.

– *Właściwie widziałam ich częściej niż tatę. Wtedy rodzicom nie wolno było siedzieć non stop przy dziecku* – opowiada pani Katarzyna. – *To był trudny dla mnie czas.*

Pierwszą operację przeszła w 1982 r., kolejne w '85, '87 i znów trzy w '91. Po każdej czekała ją kilkumiesięczna rehabilitacja. Ale efekty ciężkiej pracy były widoczne. Pani Katarzyna, choć niektórzy lekarze powątpiewali – ale tylko ci, którzy nie zajmowali się nią na co dzień – nauczyła się chodzić. Ukończyła szkołę. Nawet studia pedagogiczne w Siedlcach.

– *Po wielu wyrzeczeniach, katorżniczej rehabilitacji każde stawienie się na komisji w ZUS podcinało mi skrzydła. Jedna pani orzecznik stwierdziła z kpiną w głosie: „To są operacje? Przecież to zwykła korekta". Było mi strasznie przykro. Korektę to można zrobić, ale nosa* – wspomina 37–latka.

***

W 2003 r. zmarł jej ojciec. Ponieważ się jeszcze uczyła, ZUS przyznał jej rentę rodzinną. Miała również przyznaną, jeszcze w latach 90., stałą rentę socjalną i orzeczenie o niezdolności do pracy. Mimo to co roku stawała przed komisją lekarską.

– *Do 2010 roku tylko jedną mile wspominam. Świętej pamięci ortopeda, doktor Mariusz Indyk, gdy tylko mnie zobaczył, stwierdził: – „Przecież ja pani nawet nie muszę badać, by stwierdzić niepełnosprawność i niezdolność do pracy"* – opowiada pani Katarzyna. – *Inni czepiali się. Mieli na przykład za złe, że leczę się tylko w Busku Zdroju. Nie tylko na sądeckich orzecznikach wieszam psy, od krakowskich słyszałam równie przykre rzeczy.*

***

Jak twierdzi, zgubiło ją to, że chciała żyć normalnie. Rodzice zawsze ustawiali przed nią wysoko poprzeczkę. I, będąc dorosła, też sobie nie pobłażała. Uwierzyła, że może pracować. Musiała spróbować swoich sił, inaczej sama przed sobą czułaby się fatalnie. Znalazła pracę w Warszawie, w korporacji.

FOT. (KG)

– *Chciałam być pracownikiem na sto procent, ale po dwóch i pół roku mój organizm odmówił posłuszeństwa. Nie byłam w stanie wysiedzieć siedmiu godzin przed komputerem. Ból narastał. Lekarze ostrzegli, że tak dłużej nie dam rady. Jeśli nie zrezygnuję, zaprzepaszczę lata ciężkiej rehabilitacji* – opowiada pani Katarzyna.

Znów trafiła do szpitala w Busku Zdroju, choć myślała, że ten etap swojego życia ma już za sobą. Zrezygnowała z pracy. Chciała odzyskać rentę rodzinną i socjalną. Orzecznicy w Nowym Sączu stwierdzili, że żadna się jej nie należy, że jest osobą roszczeniową w stosunku do ZUS.

– *Usłyszałam też, że skoro byłam zatrudniona, to jestem zdolna do pracy, a jak mnie boli, to mogę pracować nawet na leżąco z ołówkiem w ustach* – opowiada pani Katarzyna.

Orzeczenie o zdolności do pracy wydawał... psychiatra. Konsultacje z neurologiem i ortopedą potwierdziły jego opinię. Komisja lekarska ZUS w Krakowie również podtrzymała decyzję. Pani Katarzyna postanowiła walczyć o swoje w sądzie. W marcu ma odbyć się kolejna rozprawa, która być może zakończy okres upokorzeń kobiety.

– *Lekarz orzecznik nie kwestionuje choroby pani Katarzyny. Nie mówi o jej niepełnosprawności. Stwierdza jedynie, czy pacjentka jest zdolna do pracy. Zdaniem orzeczników sądeckich oraz komisji lekarskiej w Krakowie, pani Katarzyna, w obecnym stanie zdrowia, z takim wykształceniem i doświadczeniem zawodowym, może podjąć pracę* – mówi Anna Mieczkowska, rzecznik prasowy sądeckiego ZUS.

***

Katarzyna Konar już wie, że nie jest w stanie pracować na pełny etat, a na krótszy wymiar czasu żaden pracodawca nie przyjmie niepełnosprawnej. Nie będzie miał bowiem ulg z PFRON–u.

Jakby tego było mało, ZUS nie przyznał pani Katarzynie także renty rodzinnej.

– *Lekarz stwierdził, że powinna pomóc mi rodzina. Tymczasem moja mama jest schorowana. Tyle lat mnie dźwigała, ma zniszczony kręgosłup, cierpi na bóle stawów. Sama potrzebuje pomocy* – mówi kobieta.

Mieszkają we dwie, w domu w Marcinkowicach. Pani Katarzyna z Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Chełmcu otrzymuje 500 zł, matka ma 900 zł emerytury.

– *ZUS nie przyznał pani Konar renty rodzinnej, gdyż warunkiem przyznania jest posiadanie orzeczenia o całkowitej niezdolności do pracy, która powstała przed ukończeniem 16. roku życia, albo w czasie nauki w szkole – do ukończenia 25. roku życia* – wyjaśnia rzeczniczka prasowa ZUS. – *Decyzję zarówno w jednej, jak i drugiej sprawie może zmienić teraz tylko sąd.*

***

Historią Katarzyny Konar zainteresowały się ogólnopolskie media: TVP, TVN, a wczoraj widzowie Polsatu mogli oglądać ją w „Interwencji".

– *Żona znajomego lekarza po tym, jak zobaczyła materiał telewizyjny z moim udziałem, zadzwoniła i powiedziała, że jest ze mnie dumna. Że wymagało to nie lada odwagi i jeśli mnie to nie pomoże, to inni pacjenci na tym, miejmy nadzieję, skorzystają* – opowiada pani Katarzyna.

Odezwała się też jej przyjaciółka ze studiów i stwierdziła: – *Kaśka, sprawa sprawą, media, mediami, ale czy ty nie chodzisz głodna?...*

KATARZYNA GAJDOSZ

Katarzyna Konar jest podopieczną Stowarzyszenia Sursum Corda. Możesz jej pomóc przekazując 1 procent podatku KRS 0000020382 bądź datki na konto: Łącki Bank Spółdzielczy 26 8805 0009 0018 7596 2000 0080 z dopiskiem/ tytułem „Katarzyna Konar". W przypadku wpłat z zagranicy należy podać dodatkowo kod swift: POLUPLPR, zaś przed numerem powyższego rachunku wpisać: PL.

REKLAMA

INNOWACYJNA GOSPODARKA
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO

Głównym celem projektu jest przeciwdziałanie zjawisku wykluczenia cyfrowego mieszkańców Gminy Nawojowa poprzez zapewnienie bezpłatnego Internetu dla 150 gospodarstw domowych oraz przekazanie tym gospodarstwom sprzętu komputerowego wraz z urządzeniem wielofunkcyjnym.

Projekt „Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu mieszkańców Gminy Nawojowa"

Projekt jest realizowany do 30 września 2015 r.
Wartość projektu: 1 155 220,00 zł
Udział Unii Europejskiej: 981 937,00 zł

www.CyfrowaNawojowa.pl

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka VIII Oś Priorytetowa: Społeczeństwo informacyjne; zwiększanie innowacyjności gospodarki Działanie 8.3: Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu; eInclusion

„Dotacje na Innowacje"
„Inwestujemy w Waszą przyszłość"

PODZIĘKOWANIA

Pragnę wyrazić serdeczne podziękowania

Ordynator Oddziału Chorób Zakaźnych w Dąbrowej lek. med. Ewie SZCZYPULE, lek. lek. Zofii JUNGIEWICZ, Januszowi REIMSCHUSSELOWI, pielęgniarkom

za troskę i profesjonalną opiekę medyczną, życzliwość, ciepłe słowa i nieustający uśmiech oraz danie mi szansy na powrót do normalnego funkcjonowania i przywrócenie wiary w lekarzy.

Życzę dużo sił i cierpliwości do dalszej trudnej pracy w tym wspaniałym, odpowiedzialnym zawodzie.

Wdzięczna pacjentka
Irena Legutko

REKLAMA

SATURN PIEKARNIA-CIASTKARNIA NOWY SĄCZ

Nowy Sącz
ul. Nawojowska 42
tel. 18 443 71 86

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY
punkty handlowe, odbiorców z terenu miasta i powiatu nowosądeckiego

CZWARTKOWE OSTATKI ZAWSZE NA SŁODKO!!!

przy wspaniałych wyrobach z ciastkarni SATURN dostępnych w sieci sklepów SPOŁEM

SPOŁEM NOWY SĄCZ
... razem na zakupy

Nowy klub w Radzie – Pozytywni i Samodzielni

POLITYKA. Grzegorz Dobosz, Jan Opiło, Józef Antoni Wiktor oraz Józef Gryźlak odeszli z Klubu PO w Radzie Miasta Nowego Sącza. Pisemne rezygnacje radnych zostały złożone na ręce przewodniczącego klubu Piotra Lachowicza tuż po zakończeniu wtorkowej sesji.

– Głównym powodem naszego odejścia jest to, że zarząd PO zmienił regulamin Klubu. Narzucono nam go, dając do zrozumienia, że jeśli nie poprzemy zmian, zostaniemy wyrzuceni. Chcą zrobić klub partyjny, nawet z nazwy – Klub Platformy Obywatelskiej. A przecież radni nie muszą być członkami partii. Mówiło się wcześniej dużo o kwestii dyscypliny i karania członków klubu. Sam czekałem na takie ukaranie – mówi Grzegorz Dobosz w rozmowie z DTS.

Radni postanowili założyć swój własny klub pod nazwą Pozytywni i Samodzielni.

Czytaj cały wywiad na dts24.pl

Józef Wilk walczy o powrót do pracy

NA WOKANDZIE. Były szef „Solidarności" w południowym zakładzie PKP Cargo walczy o powrót na stanowisko. Wczoraj (19 lutego) w Sądzie Rejonowym w Nowym Sączu odbyła się pierwsza rozprawa.

W trakcie całego procesu ma być przesłuchanych 17 świadków. Podczas środowego posiedzenia Józef Wilk udowadniał, że jego zwolnienie było bezzasadne i jest efektem jego intensywnej działalności związkowej.

Zarząd PKP Cargo zarzucił mu między innymi fałszowanie kart pracy, poświadczenie nieprawdy czy kradzież materiałów budowlanych.

– Uważam, że materiały dowodowe zostały spreparowane. Zlecone były firmie detektywistycznej – mówił Wilk podczas rozprawy. *– [...] Zarząd PKP Cargo chciał zwolnić dwa tysiące pracowników, w tym ponad pięćset w zakładzie południowym. Jako głównego negocjatora chciano mnie zastraszyć tuż przed przygotowywaniem strajku ostrzegawczego w zakładzie.*

Pełnomocnik spółki PKP Cargo Marcin Wojewódka tłumaczył z kolei, że zgromadzone dokumenty jednoznacznie potwierdzają, że zwolnienie dyscyplinarne było zasadne. Józef Wilk pobierał wysoką pensję za pracę, której nie wykonywał.

MONIKA CHROBAK

Szczegóły z wczorajszej rozprawy znajdziesz na dts24.pl

23 dzieci przesłucha sąd

NA WOKANDZIE. 6 i 7–latki będą zeznawać w sądzie w sprawie incydentu w szkole w Łososinie Górnej. W listopadzie ubiegłego roku nauczycielka miała uderzyć ich kolegę. Na przesłuchanie wezwano 23 dzieci.

Decyzję o przesłuchaniu maluchów podjął Sąd Rejonowy na wniosek limanowskiej prokuratury. Trzy miesiące temu w Zespole Szkół Samorządowych nr 4 w Łososinie Górnej nauczycielka uderzyła romskie dziecko linijką w plecy. Tak przynajmniej twierdzi ojciec poszkodowanego chłopca. Jak było naprawdę? Odpowiedź mają przynieść zeznania kolegów i koleżanek chłopca.

Wniosek o przesłuchanie wpłynął do sądu 14 stycznia. W sądzie mają się stawić dzieci z roczników 2007 i 2008. Przesłuchany zostanie też pokrzywdzony chłopiec. Zeznawać ma praktycznie cała klasa. Maluchy mogą być przesłuchane tylko raz, bo takie są procedury. Co więcej, dzieci, które nie ukończyły 15 lat muszą być przesłuchiwane w obecności psychologa i w specjalnie przygotowanym pomieszczeniu.

Pierwsze przesłuchania zaplanowano na 5 marca. Wyjaśnienia ma złożyć wówczas 16 uczniów. Reszta będzie przesłuchana dwa dni później.

(MAT)

Bądź na bieżąco dts24.pl

Poszukiwana pani

REDAKCYJNY DYŻUR. – Umówię się tylko na seks – esemesami o takiej i podobnej treści pani Joanna [nazwisko znane redakcji] nękana jest od dnia uruchomienia numeru w Tu Biedronka. Okazało się też, że nie może liczyć na gwarantowane darmowe połączenia w tej samej sieci.

Nasza czytelniczka kupiła dwa startery Tu Biedronka. Zachęciła ją reklama, że połączenia między numerami w tej sieci są darmowe.

– Syn miał akurat wyjeżdżać na ferie zimowe, więc takie rozwiązanie było dla nas idealne. To przecież gwarancja, że dziecko zawsze będzie mogło się do mnie dodzwonić, nawet jak wyzeruje konto – mówi.

Ale już pierwszego dnia po uruchomieniu numerów okazało się, że oferta wcale nie jest taka idealna.

– Jesteśmy regularnie zasypywani esemesami z propozycjami randkowymi. Chciałam nawet jednego pokazać mężowi, ale okazało się, że znikł. Nie zapisał się w archiwum, tylko znikł jak informacje, komunikaty z sieci, że ktoś jest już dostępny – tłumaczy pani Joanna.

Co ciekawe, na numer, który dała synowi, też przychodzą podobne treści z cztero lub pięciocyfrowych numerów zaczynających się na 7. Kobieta nie kryje irytacji.

– Niczego takiego nie zamawiałam. Gdyby te wiadomości przychodziły tylko do syna, to pomyślałabym, że wysłał jakiegoś esemesa i sam nabroił. Dla mnie to stręczycielstwo. Proszę sobie wyobrazić jak na takie wiadomości mogą zareagować starsi ludzie.

Wśród treści nadesłanych esemesów były i takie, które trąciły o pornografię: zrobię loda, chcesz zobaczyć moją kotkę. I dopisek, że po przesłaniu płatnego esemesa można obejrzeć stosowne zdjęcia. Zastrzeżenie, że są one dozwolone od lat 18, według naszej czytelniczki są kpiną.

– Taki nastolatek z czystej ciekawości wyśle esemesa, żeby się choćby popisać przed kolegami.

Ale to nie jedyne zastrzeżenia.

– Już trzy dni później okazało się, że darmowe połączenia to całkowita fikcja. Syn wyczerpał limit pięciu złotych i natychmiast mu zablokowano wszystkie połączenia. Nawet te do mnie, czyli do TU Biedronka, gdzie miało być darmowo – mówi pani Joanna.

***

By sprawdzić, czy esemesy to nie przypadek, zakupiliśmy dwa startery Tu Biedronka. Ku naszemu zaskoczeniu jeszcze tego samego dnia na oba numery zaczęły napływać wiadomości w stylu: „facet w rajstopkach chętnie pokaże, jak się bawi", „poszukiwana pani do niezobowiązujących igraszek" itp. I rzeczywiście, nie zapisują się one w pamięci telefonu.

Operator Tu Biedronka odmówił komentarza, odsyłając do T–mobile, czyli do operatora, na którego sieci działa wirtualnie dyskontowa sieć. Tu sprawdzano sprawę w kilka dni.

– Nasza sieć, T–mobile nie ma nic wspólnego z tymi esemesami. Podobnie jak Tu Biedronka. To wiadomości sieciowe, generowane przez automat przechodzące poza operatorem, na które nie mamy żadnego wpływu – zastrzegł Piotr Żaczko, z biura prasowego. *– By je dostawać, wystarczy założyć się w sieci. Ale jest*

Poturbowani funkcjonariusze

POD PARAGRAFEM. Dwóch policjantów z sądeckiej drogówki trafiło do szpitala po tym jak pokiereszował ich pijany kierowca z Binczarowej.

15 lutego, ok. godz. 21. w Binczarowej, w gminie Grybów, policjanci zatrzymali do kontroli drogowej kierującego volkswagenem polo. Gdy funkcjonariusz Przemysław Kaliciecki podszedł do samochodu i otworzył drzwi, jego kierowca ruszył w tył. Mundurowy nadal trzymał się drzwi, a sprawca ciągnął go po ziemi przez prawie 50 metrów, próbując jednocześnie docisnąć go do bariery energochłonnej. Drugi funkcjonariusz, chcąc ratować kolegę, wyprzedził volkswagena, ale ten uderzył w tył radiowozu, a w efekcie wylądował w rowie.

Obaj policjanci zaraz po zdarzeniu trafili do sądeckiego szpitala. Bardziej poszkodowany chwilowo stracił przytomność, ma wstrząśnienie mózgu, stłuczoną głowę, klatkę piersiową, brzuch, miednicę i szereg innych obrażeń. Jego życiu i zdrowiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Drugi z policjantów ma uraz nadgarstka.

34–letni sprawca miał we krwi ponad promil alkoholu. Prokurator Prokuratury Rejonowej w Gorlicach zastosował wobec niego środek zapobiegawczy w postaci poręczenia majątkowego oraz dozoru policji. Mężczyźnie grozi do 10 lat więzienia. **(POL)**

W Popradzie giną ryby

UWAGA. Słowackie służby ekologiczne odkryły tysiące martwych pstrągów i lipieni. Straty szacuje się już w dziesiątkach tysięcy euro. Istnieje zagrożenie przesunięcia się fali pomoru na polską stronę, a dokładniej do Muszyny, przez którą przepływa Poprad.

– Dowiedzieliśmy się, że w Popradzie, w miejscowości Kieżmark na Słowacji doszło do zatrucia pstrągów i lipieni w dużych ilościach. Nawiązaliśmy kontakt ze Słowakami – relacjonuje Jaromir Myrna, prezes sądeckiego oddziału Polskiego Związku Wędkarstwa. *– Słowacy badali wodę poniżej miejsca, w którym doszło do zatrucia. Nie stwierdzili zagrożenia. Śnięte ryby znajdowały się tylko w jednym miejscu.*

Do tej pory nie udało się ustalić, co było przyczyną zatrucia ryb. Słowacy prowadzą w tej sprawie dochodzenie. Wędkarze z Muszyny cały czas monitorują sytuację. **(PAS)**

Byłeś świadkiem interesującego zdarzenia? Masz dobre czy złe informacje, o których powinni dowiedzieć się wszyscy? Zgłoś nam temat.

REDAKCYJNY DYŻUR
Tel. 18 544 64 40 lub 785 340 411
E–mail: redakcja@dts24.pl

OGŁOSZENIA DROBNE

PRACA DLA KOBIETY W NIEMCZECH (sprzątanie mieszkań). tel.609 769 639

POTRZEBUJESZ PIENIĘDZY?! WEJDŹ: www.daiglob.pl; Zakładka daiglob a–count.

SZYBKA POŻYCZKA do 1500zł od ręki. Zadzwoń 18 334 80 37.

POGOTOWIE KOMPUTEROWE. Projektowanie stron internetowych. Tel. 791 234 520.

PRZEDSZKOLE OJCA PIO – zapisy tel. 18/442–23–95, www.przedszkoleojcapio.pl

ZATRUDNIĘ KELNERA–KĘ, N. Sącz tel. 503–080–192.

LOKAL UŻYTKOWY do wynajęcia. N.Sącz ul. Jagiellońska tel. 603 644 560.

REKLAMA

HURTOWNIA FARB LAKIERÓW
FIRMA Farbol
www.farbol.pl
• FARBY
• KLEJE
• SILIKONY, PIANY budowlane
• IMPREGNATY (drewno, kamień, ceramika)
• CHEMIA samochodowa
MIESZALNIK FARB I TYNKÓW
• akrylowych,
• silikonowych,
• mozaikowych.
Śnieżka dekoral TYTAN PROFESSIONAL
Nowy Sącz, ul. Głowackiego 38
Tel. 18 441 14 13, Faks 18 444 35 37

WEŁNA MINERALNA
· pełny asortyment od ręki
· niskie ceny

Nowy Sącz
ul. Węgierska 144 H
tel. 18 44-29-129
www.biegonice.pl
psb
BIEGONICE

do igraszek

By sprawdzić, czy esemesy to nie przypadek, zakupiliśmy dwa startery Tu Biedronka. Jeszcze tego samego dnia zaczęły napływać takie wiadomości.

*na nie sposób. Wystarczy wejść do odpowiednich ustawień telefonu i wyłączyć opcję odbierania informacji sieciowych. W różnych aparatach różnie to wygląda, więc czytelniczka może zadzwonić w tej sprawie pod numer obsługi klienta *1234 lub 727 38 38 38. Konsultant pokieruje ją, jak to zrobić.*

Jeszcze rzecz najważniejsza – te esemesy nie pociągają za sobą żadnych opłat.

Jeśli chodzi o ofertę darmowych połączeń w ramach sieci Tu Biedronka, to jest w niej wyraźnie zapisane, że darmowe połączenia między numerami Tu Biedronka obowiązują jedynie wtedy, gdy na koncie są jakiekolwiek środki.

– *W tym wypadku wystarczy, że czytelniczka zasili konto choćby za pięć złotych i dopilnuje, by tych środków nie wyzerować* – mówi Piotr Żaczko.

W większości sieci można całkowicie zablokować przychodzenie esemesów reklamowych. Te, które rozsiewa Tu Biedronka, trącą pornografią, a na to jest już osobny paragraf, podobnie jak na nagabywanie niechcianymi reklamami i naruszanie miru.

(TISS)

Naciągnęli już tysiące osób, a policja nie widzi przestępstwa

DTS CZYTELNIKÓW. Jeśli ktoś wyłudzi pieniądze – popełnia przestępstwo. A co jeśli się stara, ale mu to nie wychodzi? Według starosądeckiej policji to raczej nieudacznik niż przestępca. A nieudaczników się przecież nie ściga. Tak pokrótce można streścić przygodę Karoliny L. z wymiarem sprawiedliwości.

Pani Karolina jakiś czas temu zarejestrowała własną działalność gospodarczą. Już w trakcie dopełniania formalności została uprzedzona przez urzędników, że będzie nagabywana o dokonywanie najróżniejszych opłat, rzekomo obowiązkowych. Nie musiała długo czekać. Zaledwie po kilku dniach przyszło do niej pismo, że ma zapłacić 121 zł. Pismo przyszło z Warszawy w bardzo urzędniczym tonie. Nadawcą jest Centralna Ewidencja Firm i Działalności Gospodarczych. Nazwa do złudzenia przypomina tę należącą do rzeczywiście obowiązkowego rejestru, czyli Centralnej Ewidencji Dzielności Gospodarczych. Podobieństwo nie jest przypadkowe – oszuści powołują się na ustawę z 2004 roku, w myśl której właściciele firm mają bezwzględny obowiązek rejestrowania się w CEDG.

– *Kiedyś podobno pisali, że opłata jest fakultatywna, mnie już straszą, że obowiązkowa* – mówi pani Karolina.

Jako młody przedsiębiorca szerzej zainteresowała się tematem i usłyszała, że może się spodziewać kolejnych kilkunastu podobnych wezwań; że właściciele fałszywych rejestrów działają bardzo szybko – nawet w ciągu 24 godzin od zarejestrowania działalności; że nawet służby rządowe nie potrafiły sobie poradzić z tym procederem, a osób poszkodowanych są już tysiące.

Karolina L. mimo wszystko zdecydowała się powiadomić policję.

– *Doniesienie chciałam złożyć na posterunku w Starym Sączu. Policjant z miejsca mi powiedział, że on w tej sprawie nic nie zrobi, że to znikoma szkodliwość społeczna czynu. A na końcu stwierdził, że tu nie ma przestępstwa, bo ja pieniędzy nie zapłaciłam. Tak się składa, że mam brata prokuratora, więc się z nim skonsultowałam. Powiedział mi, że usiłowanie popełnienia przestępstwa też jest przestępstwem, i też jest karalne* – relacjonuje dziewczyna.

Pani Karolina już przy rejestrowaniu działalności dowiedziała się od urzędników, że będzie nagabywana o dokonywanie najróżniejszych opłat, rzekomo obowiązkowych. Po kilku dniach przyszło do niej pismo z Centralnej Ewidencji Firm i Działalności Gospodarczych, że ma zapłacić 121 zł.

Jej zdaniem nie można mówić o znikomej szkodliwości społecznej, skoro pieniądze są wyłudzane od tysięcy przedsiębiorców.

– *A może ich bezkarność wynika właśnie z lekceważenia tematu przez policję?* – zastanawia się.

Na odpowiedź ze strony policji czekaliśmy pięć dni. Bez skutku. Poprosiliśmy więc o komentarz prawników. Beata Stępień-Warzecha, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej starała się być bardzo dyplomatyczna. Zastrzegła, że nie zna szczegółów sprawy, ale gdyby skupić się na literze prawa – próba wyłudzenia też jest przestępstwem, a obowiązkiem policji jest przyjąć każde zgłoszenie. W podobnym tonie wypowiada się Bogdan Kijak z Sądu Okręgowego.

– *Z mojej ponaddwudziestoletniej praktyki nie pamiętam podobnej sprawy* – zaznacza. *Jednak policja powinna zgłoszenie przyjąć, przeprowadzić postępowanie. O tym, czy sprawa zostanie umorzona decyduje prokurator, a pokrzywdzonemu przysługuje odwołanie od jego decyzji.*

Jednym z zadań policjantów jest prewencja, czyli zapobieganie przestępstwom. Ale o jakiej prewencji mówić, skoro funkcjonariusze z góry zakładają, że nic się nie da zrobić? – pytamy w imieniu naszej czytelniczki.

(TISS)

REKLAMA

NOWO OTWARTA
Restauracja CYNAMON
Restauracja CYNAMON Nowy Sącz ul. Kamienna 4
tel. 18 262 08 37, e-mail: cynamonhotel@gmail.com
czynna codzienne od 15 do 22, sobota nieczynne, niedziela od 13 do 20
www.cynamon-hotel.pl

Piekarnia Cukiernia TĘGOBORZE
Tłusty czwartek 27.02.2014
Paczki Premium
Zapraszamy na wyśmienite pączki pieczone według tradycyjnej receptury.
Zakład Piekarski "Grzyb" sp.j.
Tęgoborze 280
33-312 Tęgoborze
tel/fax 018 444 94 52
e-mail: biuro@tegoborze.pl
www.tegoborze.pl
Odwiedź nasze sklepy firmowe:
NOWY SĄCZ | LIMANOWA | KRYNICA ZDRÓJ | BRZESKO

Idealny kandydat nie istnieje

Obowiązkowa służba wojskowa w Polsce to już przeszłość. Mimo to na Sądecczyźnie nie brakuje chętnych, którzy chcą zasilić szeregi Sił Zbrojnych RP. Armia kusi młodych ludzi na wiele sposobów: pewną pracą, atrakcyjnym wynagrodzenie czy możliwością awansu.

ROZMOWA z mjr. KRZYSZTOFEM CABAŁĄ, oficerem prasowym Wojskowej Komendy Uzupełnień w Nowym Sączu.

– W Nowym Sączu trwa kwalifikacja wojskowa. Przed komisją lekarską stanęło już ponad 500 osób...

– Ruszyły prace Powiatowych Komisji Lekarskich dla Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego. Ta dla miasta potrwa do 4 marca, a dla powiatu do 25 kwietnia. 10 marca rozpoczyna działanie Powiatowa Komisja Lekarska dla powiatu gorlickiego, a dla powiatu limanowskiego 12 marca. W tym roku zobligowanych do stawienia się przed PKL jest ponad 4,5 tysiąca, czyli pozostało jeszcze ponad cztery tysiące.

– Te pół tysiąca może pochwalić się dobrym stanem zdrowia?

– W tej chwili około 95 procent osób stających przed komisją otrzymuje kategorię A [zdolny do czynnej służby wojskowej w czasie pokoju, mobilizacji i wojny – przyp. red.]. Bardzo rzadko zdarzają się osoby z kategorią zdrowia B [niezdolny do służby w chwili badania, np. ze skręconą nogą na etapie leczenia – przyp. red.] i E [skreślony z ewidencji wojskowej]. Kategoria D [niezdolne do pełnienia czynnej służby wojskowej w czasie pokoju, ale zdolny w czasie mobilizacji i wojny] to zaledwie 1 do 2 procent.

– Czy uzyskanie kategorii A przedkłada się na zainteresowanie samą służbą?

– 30 procent z przebadanych już 500 osób wyraża zainteresowanie pełnieniem różnych form służby wojskowej. To dość dobry wynik. Warto zauważyć, że co druga osoba, która staje na komisję, jest w trakcie nauki. Tak naprawdę to zainteresowanie służbą pojawia się w momencie zakończenia szkoły i podjęcia decyzji co dalej: może studia wojskowe, a może cywilne? Potrzeby Sił Zbrojnych są wysokie, a to zainteresowanie, które mamy, pokrywa je nawet z nadwyżkę. [...]

– A jakie cechy musi mieć idealny kandydat?

– Na pewno musi to być osoba, która jest zdeterminowana do pełnieniem służby zawodowej. Musi być obywatelem Polski i cieszyć się nieposzlakowaną opinią – nie może być karana. Cenimy u kandydatów to, że są zdeterminowani, gotowi do wyjazdu, do podjęcia służby. Idealny kandydat nie istnieje. Służba wojskowa jest pełniona w tak różnorodnych miejscach, że nie można sporządzić idealnego wzorca osobowego.

– W różnych jednostkach są różne kryteria doboru?

– Tak. Załóżmy, że prowadzony jest dobór do pododdziałów reprezentacyjnych Wojska Polskiego. Tu na pewno będzie się liczyć wzrost. Nie może to być osoba niska – poniżej 1,75 m, ale też nie za wysoka – do 1,85 m. W grę nie wchodzą również tatuaże. Kandydat musi posiadać też określoną prezencję. Każdy rodzaj wojsk posiada inne kryteria doboru, ale dla osoby, która jest zainteresowana pełnieniem służby, można znaleźć stanowisko. Nie każdy może być pilotem, czy kierowcą, istnieją również inne stanowiska.

– Czym kusi wojsko potencjalnych kandydatów?

– Żeby odpowiedzieć na to pytanie, myślę, że możemy się oprzeć na korpusie szeregowych zawodowych. W najprostszy sposób można tu wyjaśnić zasady pełnienia służby. Zacznę od sytuacji mieszkaniowej. W siłach zbrojnych obowiązuje ustawa o zakwaterowaniu. Osoba powołana przez WKU w Nowym Sączu do pełnienia służby w Międzyrzeczu, podpisując kontrakt otrzymuje zakwaterowanie przejściowe. Najczęściej jest to internat. Wówczas nie pokrywa żadnych kosztów związanych z zakwaterowaniem. Jeśli dany kandydat chce mieszkać poza obiektem wojskowym, może otrzymać mieszkanie na czas pełnienia służby. Wówczas musi płacić tak jak każdy obywatel czynsz, media, ogrzewanie. [...] Jeśli żołnierz ma rodzinę, nie martwi się o mieszkanie, pozostaje tylko problem znalezienia pracy żonie. Jeśli komuś nie podoba się żadna z tych opcji, lokum można znaleźć na własną rękę. Składając wniosek, otrzymuje się datek mieszkaniowy od dowódcy. W garnizonie krakowskim wynosi on około 920 zł.

– A jak wygląda sytuacja z zarobkami?

– Mówiąc o korpusie szeregowych zawodowych mamy tutaj tylko dwa stopnie wojskowe: szeregowego i starszego szeregowego. Różnice ze stopniem stanowisk są minimalne. Uposażenie wynosi około 2,5 tysiąca złotych netto. Pensja oczywiście może wzrosnąć. To jest atrakcyjna oferta, bo zgodnie z ustawą, szeregowym zawodowym może być już osoba, która skończyła gimnazjum. Biorąc pod uwagę sytuację, która jest na rynku pracy, w korpusie szeregowych zawodowych 35 procent osób to takie, które posiadają wyższe wykształcenie. Tych z najniższym wykształceniem jest zaledwie 4 procent.

– Ile w takim razie osób zostało powołanych do służby w ubiegłym roku?

– Do zawodowej służby wojskowej powołano 49 osób. Gdybyśmy mieli więcej jednostek wojskowych na terenie Małopolski, być może udałoby się powołać więcej.

– Wśród kobiet również wzrasta zainteresowanie służbą?

– Do kwalifikacji wojskowej stają kobiety, które ukończyły edukację na poziomie studiów medycznych. Składają one też wnioski do wyższych szkół wojskowych o powołanie do służby kandydackiej, a w konsekwencji do dalszego pełnienia służby wojskowej. Możemy się pochwalić, że w tej chwili na czwartym roku jest pani podchorąży z Sądecczyzny, która jest szkolona w charakterze pilota na samolotach F16. Po ukończeniu studiów będzie powołana do zawodowej służby. Kobiety odbywały lub odbywają również służbę przygotowawczą i pełnią służbę w ramach Narodowych Sił Rezerwowych na równi z mężczyznami.

Rozmawiała MARTA TYKA

Pełna wersja wywiadu na dts24.pl

Słabe szkoły czy trudne testy?

– Zdawałem już sześć razy. – A ja do testu podchodzę po raz dwunasty...

Dialog między dwoma ubiegającymi się o prawo jazdy, zasłyszany w Małopolskim Ośrodku Ruchu Drogowego w Nowym Sączu, nie należy do rzadkich i daje obraz zdawalności egzaminów teoretycznych. Po roku od wejścia w życie nowych przepisów, kandydaci na kierowców wciąż nie są wystarczająco przygotowani, by bez problemów zdać testy.

Egzamin zdaje co trzeci egzaminowany. Niektórzy twierdzą, że to szkoły nauki jazdy nie przystosowały się jeszcze do nowych sposobów nauczania. Inni z kolei przekonują, że nowe testy są po prostu trudniejsze w porównaniu do tych, jakie kandydaci na kierowców uzupełniali przed zmianą przepisów.

– *Na początku statystyki były dość zatrważające. Za pierwszym razem zdawało 10–15 procent osób* – mówi Waldemar Olszyński, dyrektor MORD w Nowym Sączu. – *Teraz zdawalność utrzymuje się w granicach 35 procent. Widać więc, że statystyki się podniosły, ale nie przekraczają pewnego poziomu.*

W trakcie teoretycznego testu kandydat ogląda film, podczas którego w bardzo krótkim czasie musi zdecydować, jaki manewr powinien wykonać jako kierowca. Liczy się nie tylko tempo podejmowania decyzji, ale też czytanie ze zrozumieniem. Odpowiedzi nie można poprawiać. Nie da się także cofnąć do wcześniejszych pytań.

Nic więc dziwnego, że gdy egzaminowi towarzyszy stres, niektórzy kandydaci muszą podchodzić do niego nawet kilkanaście razy.

– *Liczy się wytrwałość* – mówi zagadnięta przez nas w MORD sądeczanka. – *Trzeba walczyć i nie przejmować się niepowodzeniami. Radzę porządnie przewertować kodeks drogowy.*

Mimo że do egzaminu podchodzi po raz kolejny, nie załamuje się. Nie wszyscy jednak mają w sobie tyle optymizmu. W ich przypadku potrzebna może okazać się porada psychologa. W sądeckim ośrodku można skorzystać z konsultacji i wypełnić specjalny test.

– *Trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie: „Dlaczego się boję?”. Bo jeśli dlatego, że nie umiem, to trzeba popracować nad wiedzą, porozmawiać z kimś, kto jest w stanie wytłumaczyć i rozwiać wątpliwości. A jeśli się boję, bo martwię się na zapas, to warto skorzystać z naszej pomocy w ośrodku* – mówi Halina Gwiżdż, psycholog transportu. – *Nie mogę powiedzieć, że wizyta u psychologa w stu procentach pomaga. Wielu osobom jednak otwiera oczy. Trzeba czasami zapytać kogoś innego, co jest powodem tego, że nie mogę zdać egzaminu.*

(PAS)

WARTO WIEDZIEĆ

Paweł Kozioł, instruktor Szkoły Jazdy „Zebra” w Nowym Sączu:

– By przygotować się do egzaminu teoretycznego, najważniejsze jest rozwiązywanie różnorodnych testów. Trzeba też się zapoznać z kodeksem drogowym. Tam jest zawarte wszystko, co trzeba umieć. Najtrudniejsze wydaje się różnorodność pytań. Niektóre dotyczą kwestii, które nie mają wpływu na bezpieczeństwo jazdy. Jeden z kursantów opowiadał, że spotkał się z pytaniem o rozmiar tablicy rejestracyjnej.

REKLAMA

% KredytOK
ekspresowe pożyczki
do 1500 zł
w 15 minut
od ręki
NOWY SĄCZ
ul. Sobieskiego 14a/3
ZADZWOŃ 525 225 525
www.kredytok.pl

rozlicz PIT ZA DARMO
Biuro Rachunkowe ROMIR
skorzystaj z ulg, odzyskaj nadpłacony podatek
przyjmowanie dokumentów
Stowarzyszenie Sursum Corda
pon.-pt. 8.00-19.00, N.Sącz, Zakościelna 3
tel. 18 540 40 40

Zapraszamy na bezpłatne
konsultacje uroginekologiczne
dla kobiet z problemami nietrzymania moczu,
które odbędą się 22.02.2014 r.
w Przychodni MEDIKOR w Nowym Sączu ul. Długosza 45.
Osoby zainteresowane prosimy o kontakt pod
nr. tel. 18 443 72 52 lub osobiście w rejestracji przychodni.
Liczba miejsc ograniczona!

dobry tygodnik sądecki
ts Senior
Nr 2 (2), 20 lutego 2014 r.
www.dts24.pl

Dużo w nas energii

Rozmowa z ADAMEM SZCZEPANIKIEM

– Od początku istnienia Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku prowadzi Pan zajęcia na basenie. Dostają się na nie ci, którzy w kolejce do zapisu stoją już o 6. rano. Dlaczego te ćwiczenia są tak oblegane?

– Dzięki odciążeniu trening w wodzie jest wskazany dla osób po przebytych urazach np.: złamaniach, skręceniach, zwichnięciach, ponieważ wzmacnia mięśnie i zwiększa zakres ruchu unieruchomionych wcześniej stawów. Jest bezcenny dla osób dotkniętych bólami kręgosłupa i stawów, gdyż w wodzie możliwy jest bezpieczny i bezbolesny trening w odciążeniu z obciążeniem. Wskazany jest także dla osób dotkniętych niedomaganiami ze strony układu krążenia oraz układu oddechowego np. astmą, gdyż poprawia ogólną wydolność. Trening w wodzie ma też korzystny wpływ na psychikę, dlatego jest polecany osobom przemęczonym i zestresowanym. Bardzo korzystny jest dla osób starszych oraz z osteoporozą, także jako jej profilaktyka.

– Czy to oznacza, że są to ćwiczenia głównie rehabilitacyjne i profilaktyczne i powinni na nie trafiać potrzebujący takich ćwiczeń słuchacze?

– Byłoby zapewne dobrze, gdyby trafiali na nie wszyscy potrzebujący. Zwracam uwagę, że aqua aerobic to forma zajęć fitness o ogromnych zaletach dla każdego ćwiczącego. Woda stawia opór dwunastokrotnie większy niż powietrze i podczas każdego ruchu w wodzie trzeba pokonać ten opór, a jednocześnie woda unosi ciało. Siła wyporu wpływa na odciążenie, co ułatwia również wykonywanie ćwiczeń. Nieustanny wodny masaż ćwiczącego w wodzie ciała przyspiesza proces pozbycia się tkanki tłuszczowej oraz pomaga zlikwidować cellulitis. Ćwiczenia w wodzie pozwalają na spalenie 400 – 500 kcal/h. Ruch w wodzie hartuje i przywraca witalność. Utrzymanie pozycji pionowej wymaga napięcia mięśni brzucha, grzbietu i pośladków oraz utrzymania tego napięcia prawie przez cały czas trwania zajęć. Ruchy rąk i nóg powodują zachwianie równowagi, więc w celu jej odzyskania uruchamiana jest maksymalna liczba mięśni. Takie ćwiczenia modelują sylwetkę nie obciążając kręgosłupa i stawów, ujędrniają ciało oraz wspaniale relaksują. Ważne jest również to, że gimnastyka w wodzie nie wymaga od uczestników umiejętności pływania i dużej sprawności fizycznej. Gdybyśmy mieli dostęp do basenu, mogłoby ćwiczyć więcej osób, ale jest z tym poważny problem.

ZDJĘCIA ANTONI ŁOPUCH
Zajęcia seniorów na basenie prowadzone przez Adama Szczepanika

– Pod Pana kierunkiem ćwiczyło przez dziesięć lat istnienia SUTW około 300 osób. Ale Pana działalność na rzecz studentów–seniorów na tym się nie kończy.

– W pierwszych latach działalności SUTW byłem członkiem Zarządu. Odpowiadałem za imprezy sportowe. W listopadzie 2010 roku byłem współorganizatorem happeningu sportowego „Łączymy pokolenia". Seniorzy z młodzieżą I LO i SP w Rdziostowie przeszli wtedy barwnym korowodem przez ulice miasta na płytę rynku, gdzie odbył się pokaz. Sensację wzbudził występ duetu trialowców Pawła i Piotrka Reczków na rowerach i Krzysztofa Golonki w żonglerce piłą (freestyle football). Seniorzy uczyli chętnych jak chodzić z kijkami. Przygotowany przez grupę ćwiczącą na basenie pokaz gimnastyki nie doszedł do skutku z powodu deszczu, ale i tak pokazaliśmy mieszkańcom, że dużo w nas energii i chęci do wspólnych zabaw. Teraz jestem kapitanem drużyny startującej w marcu w Ogólnopolskiej Zimowej Senioriadzie w Rabce Zdroju.

ADAM SZCZEPANIK – Sądeczanin, absolwent AWF w Warszawie ze specjalnością instruktor LA. Wspólnie z nauczycielem LO Zbigniewem Kmieciem stworzyli w roku 1960 w Nowym Sączu Szkolny Powiatowy Ośrodek Sportowy. Był w nim instruktorem, potem wieloletnim kierownik tej placówki. Pracował na etatach nauczycielskich w TG i LE (2 lata), ZSS (18 lat), także społecznie w Międzyszkolnym Klubie Sportowym „Beskid". Jedyny w mieście specjalista z tytułem trenera II , potem I klasy. W czasach województwa nowosądeckiego prezes Okręgowego Związku Lekkoatletycznego w Nowym Sączu, później Podokręgu Nowy Sącz. Od 1990 na emeryturze. Trenował zawodników, którzy zdobywali sukcesy krajowe. Jako wolontariusz współpracuje z SUTW.

– Nie wspomniał Pan o swojej prywatnej pasji malowania. Słuchacze mieli okazję oglądać Pana prace na specjalnym wernisażu. Będzie kolejny?

– Jestem członkiem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, zawsze więc można znaleźć jakieś moje prace na wystawach zbiorowych. Ostatnio moja wena nieco osłabła, więc na nowy wernisaż trzeba będzie trochę poczekać.

Rozmawiała IRENA CEPIELIK

Jubileusz SUTW

29 marca Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku obchodzić będzie jubileusz 10–lecia istnienia.

Uroczystości rozpoczną się w sądeckim ratuszu od posiedzenia Rady Programowo–Naukowej, zarządu, komisji rewizyjnej oraz starostów sekcji SUTW. Później obchody przeniosą się do MCK „Sokół", gdzie o godz. 10.30 rozpoczną się uroczystości jubileuszowe. Galę zakończy o godz. 16. w MOK koncert Sądeckiej Orkiestry Symfonicznej. Dzień wcześniej, w piątek 28 marca, w Centrum Informacji Turystycznej zostanie otwarta wystawa prac artystycznych słuchaczy SUTW. Wystawę będzie można oglądać do 13 kwietnia.

(J)

W SKRÓCIE

Parlament Seniorów

Marszałek Sejmu Ewa Kopacz poinformowała o utworzeniu Sejmowej Komisji ds. Polityki Senioralnej. Zapowiedziała też, że od przyszłego roku 21 stycznia, w Dzień Babci, będzie obradować Sejm Seniora.

Zdrowe starzenie

W ostatnich dniach stycznia w Warszawie odbył się I Kongres Zdrowego Starzenia. Brali w nim udział eksperci z zakresu medycyny i socjologii oraz przedstawiciele administracji rządowej i samorządowej. Nowy Sącz reprezentowała prezes SUTW i Ogólnopolskiej Federacji UTW Wiesława Borczyk. Tematem przewodnim były postępy w realizacji działań na rzecz budowy podstaw zdrowego starzenia się w Polsce. Prezentacje przedstawiane na kongresie można znaleźć tutaj: http://zdrowestarzenie.org/baza–wiedzy.html

Edukacja gospodarcza

6 lutego wykład prezesa firmy Fakro – Ryszarda Florka w MCK Sokół zainaugurował na SUTW edukację gospodarczą i ekonomiczną z udziałem sądeckich przedsiębiorców. Założyciel Fundacji „Pomyśl o przyszłości" wyjaśniał, dlaczego w Polsce zarabia się cztery razy mniej niż w bogatych krajach Europy Zachodniej.

(J)

WARTO WZIĄĆ UDZIAŁ

Pokaz mody

Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku organizuje 3 kwietnia 2014 r. w MCK Sokół pokaz mody wiosenno–letniej.

Do współpracy zaprosiliśmy Zespół Szkół nr 3, w którym są cztery klasy o profilu odzieżowym. Młodzież wprowadzi powiew młodości i będzie miała okazję zaprezentować swoje projekty. Modelkami będą uczennice, a także nasze koleżanki – seniorki.

Otwarci jesteśmy na oferty sklepów z odzieżą damską do uczestniczenia w naszym projekcie. Będzie to świetna okazja do reklamy sklepu. Prosimy o kontakt z sekretariatem SUTW – tel. 18 44 35 708.

KRYSTYNA NOSAL

FOT. ANTONI ŁOPUCH

Zakończenie zajęć

Wykwalifikowane kosmetyczki

Nowosądecki oddział TEB Edukacja współpracował z Sądeckim Uniwersytetem Trzeciego Wieku w ramach projektu „Senior TEB Edukacja". Wielu słuchaczy i słuchaczek SUTW ukończyło Szkołę Policealną i uzyskało kwalifikacje w zawodzie opiekun medyczny, technik informatyk, technik usług kosmetycznych.

W styczniu 12 słuchaczek odebrało świadectwa ukończenia nauki w zawodzie technik usług kosmetycznych. Nauka trwała 2 lata, obejmując 700 godzin zajęć: 333 godziny teorii, 367 godzin zajęć praktycznych oraz 4 tygodnie praktyki w szkolnym salonie urody.

– *Słuchaczki były bardzo sumienne, wiedzę teoretyczną opanowały wzorowo, a prace kontrolne były na bardzo wysokim poziomie. Motywacją dla nich było zdobywanie wiedzy i poszerzenie kwalifikacji* – ocenia dyrektor TEB Edukacja Mira Wąchała.

Wśród studentek SUTW, które zdobyły kwalifikacje w zawodzie kosmetyczki, są dwie, które uprzednio uzyskały tytuł opiekuna medycznego: Elżbieta Wójs-Karpiel oraz Jadwiga Klimek. Wszystkie studentki zdobyte umiejętności kosmetyczne planują wykorzystać w rodzinie, wśród znajomych i być może jako wolontariuszki. **KRYSTYNA NOSAL**

Staramy się pomagać

Rozmowa z ZOFIĄ I ALEKSANDREM GRELAMI – wieloletnimi wolontariuszami Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Łącku.

FOT. Z ARCH. Z. I A. GRELÓW

Zofia i Aleksandr Grelowie wśród młodych wolontariuszy

– Od dawna jesteście Państwo wolontariuszami?

– Już ponad piętnaście lat kwestujemy na ulicach Łącka. Przez te wszystkie lata towarzyszyła nam córka Kasia. To właściwie Kasia była inicjatorką naszego wolontariatu.

– Jak to się stało?

– Oglądając w telewizji finał WOŚP Jerzego Owsiaka nasza, wówczas dziewięcioletnia, córka spontanicznie zawołała, że też chciałaby zbierać pieniądze dla chorych dzieci. Spodobał się nam ten pomysł i w następnym roku postanowiliśmy wziąć udział w akcji. Nie było jeszcze sztabu Orkiestry w Łącku ani nawet w Nowym Sączu. Zatem samodzielnie przygotowaliśmy pięć plakatów z ogromnym sercem, rozwiesiliśmy je w widocznych miejscach Łącka i w odpowiednim czasie rozpoczęliśmy zbiórkę na rynku.

–Jak zareagowali mieszkańcy?

– Z pewnym niedowierzaniem ale i z sympatią. Mieliśmy ułatwione zadanie, gdyż jesteśmy z racji naszej profesji w pewnym sensie osobami publicznymi w Łącku. Blaszaną puszkę nosiła Kasia. Potem pojechaliśmy z puszką do redakcji „Gazety Krakowskiej" w Nowym Sączu, gdzie komisyjnie przeliczono pieniądze i przesłano do sztabu WOŚP w Krakowie. W następnym roku sztab Orkiestry został zorganizowany w redakcji „Gazety Wyborczej", a my nawiązaliśmy kontakt z Fundacją Jerzego Owsiaka i Kasia otrzymała identyfikator. Wtedy też, za zgodą ówczesnej dyrekcji szkoły, córka mogła również kwestować w szkole.

–Widziałam , że w tym roku kwestowaliście Państwo w czwórkę, bez Kasi?

–Już drugi rok przyuczamy nasze młodsze dzieci, aby pomagały innym. Natomiast Kasia po studiach pielęgniarskich poszła do pracy i dalej pomaga ludziom. Kwestowała w gimnazjum i w liceum, a podczas studiów uczestniczyła w szkoleniach i kursach organizowanych przez Fundację Jerzego Owsiaka, które kończyły się otrzymaniem certyfikatu. Od tej pory pracuje społecznie podczas imprez organizowanych przez WOŚP i Fundację Anny Dymnej „Mimo wszystko". My też staramy się w miarę możliwości pomagać innym. Wiemy, że służy to wspólnemu dobru.

Rozmawiała ROZALIA KULASIK

Makijaż stał się obowiązkiem

Rozmowa z TEODORĄ KOŁCZ – seniorką, która ukończyła Szkołę Policealną w zakresie technik usług kosmetycznych i przystąpiła do egzaminu państwowego

– Jaką miałaś motywację do podjęcia nauki?

– Świadomość, że przyszedł czas, aby zrobić coś dla siebie, chęć poszerzenia wiedzy o nowych technologiach z zakresu kosmetyki, a także, a może i przede wszystkim to, że moja cera domagała się pomocy.

– Co Ci sprawiało największą trudność – teoria czy manualne czynności?

– Och, teoria! Pamięć już nie ta. Z kolei zajęcia praktyczne były przyjemne i nie sprawiały mi problemów.

– W trakcie zdobywania wiedzy z zakresu wykonywania makijażu był czas poświęcony na pielęgnację i makijaż odpowiedni dla seniorki?

– Tak, oczywiście. Równolegle uczęszczałam na kurs wizażu organizowany przez SUTW.

– Umiejętności i wiedza zdobyte w trakcie szkolenia przyczyniły się do tego, że zaczęłaś profesjonalnie dbać o swoją urodę?

– Tak, pielęgnacja cery, makijaż i manicure stały się obowiązkiem.

FOT. ANTONI ŁOPUCH

Teodora Kołcz odbiera świadectwo z rąk prezes SUTW Wiesławy Borczyk i dyrektor TEB Edukacja Miry Wąchały

– Rodzina, znajomi motywowali Cię do uczestniczenia w szkoleniu?

– Rodzina kibicuje mi na odległość, znajomi zadawali pytania po co mi to, ale podziwiali.

– Jakie kosmetyki poleciłabyś seniorkom?

– Przede wszystkim takie, które nie zawierają konserwantów. Zwracać należy również uwagę na skład i oznakowanie. Ważny jest też sposób aplikacji preparatów.

Rozmawiała: KRYSTYNA NOSAL

Gratulacje dla Wiesia

W styczniowym numerze „DTS Senior" jako wzorcowego wolontariusza przedstawiałam Wiesława Wcześnego. Z radością informuję więc, że Sądeczanie dostrzegli jego zasługi i w lutym został laureatem XIV edycji Ziarnka Gorczycy w kategorii osobowość. Redakcja „DTS Senior", życząc dużo siły, zdrowia i słonka, serdecznie gratuluje Wiesiowi. Jesteśmy szczęśliwi, że wśród nas jest ktoś, z kogo możemy być dumni, a przede wszystkim ktoś, z kogo możemy brać przykład. **BARBARA GIEROŃ**

TO WARTO WIEDZIEĆ

Poradnie Obywatelskie w Nowym Sączu i Limanowej

Od 1 października 2013 r. do 30 września 2014 r. Fundacja EIRO realizuje dwa projekty: „Sądecka Poradnia Obywatelska" i „Limanowska Poradnia Obywatelska".

Oba projekty współfinansowane są przez Szwajcarię w ramach Szwajcarskiego Programu Współpracy z nowymi krajami członkowskimi Unii Europejskiej, w skrócie nazywanego Swiss Grant. Zakładają one realizację pakietu działań poradniczych i informacyjnych mających na celu edukację obywateli w zakresie ich praw i sposobów ich dochodzenia.

Jednym z dwóch zadań projektów jest utworzenie i prowadzenie od 1 stycznia 2014 r. Sądeckiej Poradni Obywatelskiej, a od 1 lutego – Limanowskiej Poradni Obywatelskiej. W ich ramach udziela się bezpłatnego wsparcia osobom, do których skierowany jest dany projekt – mieszkańcom Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego oraz mieszkańcom Limanowej i powiatu limanowskiego.

Drugim zadaniem w obu projektach jest opracowanie i dystrybucja (elektronicznie oraz w wersji drukowanej) publikacji i broszur o charakterze edukacyjno-informacyjnym.

Jak uzyskać poradę w ramach projektu „Sądecka Poradnia Obywatelska" i „Limanowska Poradnia Obywatelska" w pięciu krokach:

KROK 1: Ustal termin porady obywatelskiej. Zadzwoń lub przyjdź osobiście. Otrzymasz termin porady wraz z orientacyjną godziną, kiedy zostaniesz przyjęty. Podczas zapisu zostaniesz poproszony o podanie imienia i nazwiska, numeru telefonu oraz ogólnej informacji o tym, czego porada miałaby dotyczyć.
Dane kontaktowe są nam potrzebne, aby potwierdzić Twoją obecność i, w przypadku gdy nie będziesz mógł przyjść, zaprosić na nią kogoś innego. Tematyka porady jest konieczna do właściwego doboru doradcy do Twojej sprawy. Wszystkie te informacje są potrzebne również do monitoringu projektu.

KROK 2: Przyjdź na poradę obywatelską w ustalonym dniu na ustaloną godzinę. Pamiętaj, aby wziąć ze sobą wszystkie dokumenty, które są niezbędne w czasie porady, np. umowę, akt własności, testament itp.

KROK 3: Przed poradą zostaniesz poproszony o wypełnienie karty usługi doradczej, czyli podanie ogólnych informacji na swój temat, takich jak: płeć, wiek (w przedziale), wykształcenie, miejsce zamieszkania (Nowy Sącz lub powiat nowosądecki, Limanowa lub powiat limanowski). Jeśli masz problem z wypełnieniem karty, poproś doradcę o pomoc. Wszystkie dane, które podajesz, podlegają ochronie danych osobowych i dostęp do nich mają jedynie osoby związane bezpośrednio z projektem.

KROK 4: Przedstaw swój problem doradcy. Przygotuj się wcześniej, aby móc w kilku zdaniach opisać swój problem. Na jedną poradę przeznaczone jest średnio około 30 minut rozmowy z doradcą.

KROK 5: Po udzielonej poradzie podpisz kartę usługi doradczej i wypełnij ankietę ewaluacyjną dotyczącą udzielonej porady. Będzie ona dla nas pomocą w podnoszeniu jakości udzielanych porad.

Serdecznie zapraszamy wszystkie zainteresowane uzyskaniem pomocy osoby do odwiedzenia naszych poradni! **KARINA JACHIMOWICZ**

Publikacja „Niezbędnik Obywatelski" jest już dostępna dla wszystkich mieszkańców Nowego Sącza oraz powiatu nowosądeckiego. Broszura „Mam Prawo" opracowana i dystrybuowana będzie na wiosnę 2014 r. wśród mieszkańców Limanowej i powiatu limanowskiego. **KARINA JACHIMOWICZ**

W TYM WARTO WZIĄĆ UDZIAŁ

Książka łączy pokolenia

Pod hasłem „Czytanie łączy pokolenia" Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Nowym Sączu zaprasza seniorów oraz uczniów z różnych typów szkół do udziału w akcji : Zaproponuj książkę dla babci/ dziadka, wnuczki/wnuka. Ze zgłoszonych propozycji zostaną w Tygodniu Bibliotek (8–15 maja) sporządzone i opublikowane spisy lektury zalecanej seniorom i uczniom. Organizatorzy mają nadzieję, że akcja pozwoli lepiej się poznać i zrozumieć obu grupom wiekowym. W założenia jest wpisany międzypokoleniowy dialog o tym, co ważne w życiu na podstawie przesłania wybranej książki. Propozycje tytułów książek należy składać w bibliotece przy ul. Narutowicza 2. Pisemna informacja powinna zawierać: tytuł książki i nazwisko jej autora, uzasadnienie wyboru, podpis proponującego z oznaczeniem kategorii wiekowej.

IRENA CEPIELIK

Seniorki – esperantystki

127 lat temu Ludwik Zamenhof opublikował pod pseudonimem Dr Esperanto podstawy neutralnego międzynarodowego i łatwego do nauki języka. Właśnie od pseudonimu twórcy powstała nazwa języka – esperanto. Pomimo że żadne państwo nie uznaje go za swój język urzędowy, jest on używany przez międzynarodową wspólnotę.

ZDJĘCIA ANDRZEJ SOCHACKI

Wśród członków Stowarzyszenia Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku są esperantystki – seniorki, z których szczególnie wyróżniają się trzy. Są to superseniorki – esperantystki. „Super", bo swój senioralny wiek spędzają bardzo aktywnie, ciekawie i nietypowo. To pod względem charakterów, stylu pracy bardzo różne kobiety, ale łączą je dwie cechy: fascynacja językiem i ideami esperanto oraz dzielenie się swoim doświadczeniem, wiedzą i wolnym czasem z innymi ludźmi.

Danuta Kowalska, Halina Komar i Jolanta Kieres od początku działalności SUTW prowadzą naukę języka esperanto dla osób starszych. Opracowują i realizują projekty dla różnych grup wiekowych, budując więzi międzypokoleniowe. Przed czynnym włączeniem się w przedsięwzięcia wolontariackie w SUTW, aktywnie działały w Klubie Esperanto przy Miejskim Ośrodku Kultury. Ponadto obecnie są filarami stowarzyszenia Centrum Edukacji Międzykulturowej w Nowym Sączu.

Danuta Kowalska przez wiele lat pracowała jako lekarz. Do nauki języka esperanto zachęciła ją około 30 lat temu koleżanka z pracy – Jola Kieres. Zaczęła się go uczyć w 1985 r. i po kolei zdawała egzaminy na poszczególnych poziomach. Uzyskała pełne kwalifikacje nauczycielskie w zakresie nauczania języka esperanto.

Należy do Europejskiego Związku Nauczycieli Esperanto w Hadze. Zajmuje się głównie tłumaczeniem literatury polskiej i obcej na język esperanto. Tłumaczy teksty, które jej się podobają – np. wiersze dla dzieci Tuwima, Brzechwy, wybrane wiersze Wisławy Szymborskiej (za zgodą noblistki), teksty Sienkiewicza, Prusa i innych autorów. Współpracuje z wydawnictwami esperanckimi.

Za osiągnięcia w dziedzinie tłumaczenia i nauczania została wpisana na światową listę wybitnych esperantystów – nauczycieli. Od wielu lat prowadzi kursy języka esperanto, sama przygotowując materiały szkoleniowe, teksty konwersacyjne. Z materiałów tych korzystają także inni nauczyciele.

Halina Komar przez długie lata pracowała w branży turystycznej. Językiem esperanto zainteresowała się na początku lat 80. Od tego czasu stał się on jej pasją.

Przez kilka lat była prezesem Polskiego Związku Esperantystów. Kieruje Oddziałem PZE w Nowym Sączu, jest reprezentantką Europejskiej Unii Esperanckiej w Brukseli, działa w samorządzie SUTW, w Stowarzyszeniu Społeczno-Kulturalnym DOM w Łazach Biegonickich, gdzie mieszka. Jest też prezesem Stowarzyszenia Centrum Edukacji Międzykulturowej w Nowym Sączu.

W plebiscycie „Poza stereotypem" w 2008 r. została wybrana małopolską „Seniorką roku". W 2012 r. w konkursie „Aktywni 50+" organizowanym przez TVP Kraków zdobyła III miejsce za pracę pt. „Miejsce przyjazne seniorom i ich aktywności", w której opisała Miejski Ośrodek Kultury. W telewizyjnym cyklu „Aktywni 60+" została pokazana jako propagatorka języka esperanto i inicjatorka wielu przedsięwzięć. Wyróżniona była za realizację projektu w programie Grundtivga wspieranego przez Unię Europejską, a dotyczącego niezawodowej edukacji osób starszych,.

W realizowanych przez nią przedsięwzięciach uczestniczy zawsze kilkadziesiąt osób w wieku starszym, ale nie brakuje też młodzieży. W 2011 r. organizowała Ogólnopolski Kongres Esperantystów w Nowym Sączu. Wtedy po raz pierwszy wykonano na sądeckim rynku hymn europejski w języku esperanto. Obecnie realizowany jest kolejny projekt w ramach programu Grundtviga adresowany do osób starszych, którego partnerami są esperantyści z Danii, Węgier i Niemiec.

Jolanta Kieres pracowała jako lekarz-stomatolog.

Językiem esperanto jest zafascynowana od lat studenckich, ale na realizację swoich zainteresowań znalazła czas dopiero na emeryturze.

Działała w Klubie Esperanto przy MOK. Od momentu powstania SUTW zaangażowała się w prowadzenie społecznie zajęć z języka esperanto z seniorami. Od lat uczy też języka esperanto dzieci w dwóch szkołach podstawowych. Przygotowuje z nimi spektakle w tym języku, organizuje wyjazdy na konkursy, na których zdobywają nagrody.

W 2009 r. była jedną z animatorek projektu „Sądeckie bajanie – dziadkowe czytanie". W pierwszym konkursie „Poza stereotypem" zdobyła wyróżnienie „Senior roku 2006". Była członkiem Zarządu PZE. Działa w Oddziale PZE w Nowym Sączu, jest w Zarządzie Centrum Edukacji Międzykulturowej, aktywnie działa też na rzecz lekarzy – seniorów. Na wszystkich konferencjach, seminariach, spotkaniach i imprezach międzynarodowych organizowanych dla seniorów tłumaczy z esperanto na język polski i odwrotnie. A do tego wszystkiego ma ogromne poczucie humoru.

MARIA BARAN

Podróże małe i duże receptą na zdrową starość

AKTYWNY SENIOR. Aktywność fizyczna jest niezbędna dla zdrowego starzenia się – tak twierdzą uczeni z University of Alabama w Birmingham.

– Korzystam z każdej okazji, aby spełniać marzenia i zaspokajać ciekawość – co za tym szczytem, co za tym wzniesieniem. Aby zdobywać góry te małe i duże, te, na które pozwala kondycja i lekarz. Aby regenerować neurony i poprawiać działanie umysłu. Wracając z udanej wycieczki, czuję się naładowana nową energią, pełna nowych wrażeń oraz nowych pomysłów – mówi Barbara Gieroń, turystka 60+.

Na wspólne wędrowanie, na wycieczki krajowe oraz wyprawy zagraniczne, zapraszają: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział ,,Beskid" w Nowym Sączu oraz Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział ,,Beskid" w Nowym Sączu. Program wycieczek jest bardzo bogaty, więc cieszą się one sporym zainteresowaniem. W niedzielne poranki z parkingu przy ul. Morawskiego i z parkingu przed MOK wyjeżdżają autokary pełne turystów w różnym wieku. Atrakcyjne są też ceny, z racji dofinansowania przez Urząd Miasta. Ponadto członkowie tych organizacji, dzieci oraz młodzież korzystają ze zniżek.

– Trzeba szybko się decydować, a czasem stanąć w kolejce, żeby zapisać się na listę wyjazdową. Szkoda tylko, że nie ma zniżek dla niezrzeszonych seniorów – wzdycha Barbara.

Dużym zainteresowaniem wśród seniorów cieszą się też sobotnie wycieczki krajoznawcze, które raz w miesiącu organizuje Koło Grodzkie PTTK. Do tej pory można było

FOT. KRYSTYNA SŁABY

Zwiedzanie Ogrodu Biblijnego w Proszowicach z PTTK.

wybrać się na przykład na szlaki, którymi chodzi serialowy ojciec Mateusz, czy też dotrzeć do ciekawych miejsc historycznych, zobaczyć zabytkowe budowle, poznać style w architekturze.

– Przewodnicy są niezmordowani w przekazywaniu ciekawych informacji o zwiedzanych obiektach. Żaden detal nie ukryje się przed ich dociekliwym okiem – dodaje Barbara Gieroń.

W ramach współpracy z Sądeckim Uniwersytetem Trzeciego Wieku PTT Oddział „Beskid" organizuje dla słuchaczy i sympatyków wycieczki piesze lub rowerowe na Sądeckich Szlakach Spacerowych PTT wokół Nowego Sącza. Organizowane są też wycieczki górskie oraz wycieczki objazdowe krajowe i zagraniczne.

Zainteresowani wspólnym wędrowaniem mogą zapoznać się z planami wycieczek, które są dostępne na stronach internetowych PTT oraz PTTK. Szczegółowe programy poszczególnych wycieczek ukazują się odpowiednio wcześniej również w gablotach organizacji.

Do zobaczenia na szlakach turystycznych!

KRYSTYNA SŁABY

PRZEGLĄD PRASY

Brakuje geriatrów

„Z badań wynika, że większość osób w wieku 55–59 lat cierpi na jedną lub dwie choroby (średnio 1,8 schorzeń). Po przekroczeniu 65. roku życia seniorzy narzekają na dwie lub trzy choroby (średnio 2,5). Do najczęściej występujących schorzeń zalicza się m.in. choroby układu krążenia, przewlekłą obturacyjną chorobę płuc (POChP), nowotwory, zapalenia stawów, osteoporozę, zaćmę, cukrzycę typu 2, chorobę Alzheimera. (...)

Eksperci alarmują, że istotnym problemem w opiece nad seniorami jest wielolekowość, która narasta z wiekiem i niesie ze sobą ryzyko występowania niekorzystnych interakcji, które mogą znacząco pogarszać sprawność oraz stan zdrowia osób starszych. Konieczne jest zatem przeprowadzanie przez każdego lekarza analizy wszystkich przyjmowanych przez osoby starsze leków. (...)

Zdaniem ekspertów, w celu sprostania potrzebom zdrowotnym zwiększającej się liczby osób starszych z chorobami typowymi dla wieku podeszłego, konieczne jest zwiększenie w kraju liczby specjalistów z zakresu geriatrii, a także liczby zakładów opieki zdrowotnej o profilu geriatrycznym (...).”

KATARZYNA ROŻKO,
O polityce senioralnej, czyli czas dojrzeć do zmian, „Rynek zdrowia”, 01.02.2014

Senior a służba zdrowia

MOJE SPOJRZENIE. Przepracowaliśmy po kilkadziesiąt lat i przez ten czas opłacane przez nas były składki ZUS, co miało zapewnić nam bezpłatne leczenie. Oczywiście w teorii tak jest, ale w praktyce różnie z tym bywa.

Nasze organizmy są już w dużym stopniu wysłużone, w związku z czym wymagają leczenia, a co za tym idzie – częstszych wizyt u lekarza. Niestety nie tylko u lekarza rodzinnego, ale również u różnych specjalistów. Gdy już uda nam się otrzymać upragnione odpowiednie skierowanie, musimy je zarejestrować, po czym otrzymujemy termin przyjęcia przez lekarza specjalistę. Oczywiście terminy te są bardzo odległe, w szczególności do kardiologa, okulisty, dermatologa, a także do przychodni rehabilitacyjnej. Jeżeli dolegliwość jest dotkliwa i wymaga niezwłocznej porady lekarza, to najszybszym rozwiązaniem jest wizyta w prywatnym gabinecie. Właśnie wtedy zadajemy sobie pytanie: „po co płaciliśmy te składki?”.

O wiele poważniejszy problem pojawia się, gdy konieczna jest operacja, np. implantacja endoprotezy czy usunięcie zaćmy. W takim przypadku musimy czekać latami, a my na to nie mamy czasu, nie jesteśmy już przecież młodzi i dla nas przyszłość jest już krótsza niż przeszłość.

I tu właśnie występuje paradoks, ponieważ osoby młode, które są czynne zawodowo, uważają, że one powinny być prędzej operowane, bo z nich jest pożytek. A z nas? Złorzeczą, że zajmujemy miejsce w przychodni dla zabicia czasu, dla rozrywki i dla plotek. Jednak dla większości z nas ta opinia jest krzywdząca. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym chodzić do lekarza z nudów, a nie z konieczności.

Oddzielnym, równie źle funkcjonującym systemem, jest przydział leczenia sanatoryjnego. Czas oczekiwania wynosi minimum 22 miesiące, a na dodatek zauważalne jest nielogiczne przyznawanie skierowań osobom starszym, mało sprawnym na miesiące późnojesienne czy zimowe na dodatek do sanatoriów na drugim końcu kraju.

Co zatem należy zrobić, aby coś poprawić w systemie służby zdrowia?

Bardzo pomogłoby zatrudnienie na terenie Sądecczyzny lekarzy geriatrów. Lekarz geriatra mający wiedzę i rozeznanie w leczeniu ludzi w podeszłym wieku i podejściu do nich mógłby wiele problemów zdrowotnych rozwiązać sam, bez kierowania do różnych specjalistów, co w efekcie mogłoby skrócić kolejki.

Potrzebna jest interwencja w NFZ w sprawie właściwego i sprawnego przyznawania leczenia sanatoryjnego – aby skrócony został czas oczekiwania, a miejsca leczenia były właściwie dobierane. Z takim pismem interwencyjnym mogłaby wystąpić Sądecka Rada Seniorów.

Cenne byłoby powołanie klubów seniora na dużych osiedlach mieszkaniowych oraz przydzielenie miejsc, gdzie seniorzy mogliby się spotykać. Spotkania takie wzbudzałyby aktywność społeczną, zmniejszając poczucie odosobnienia oraz wpłynęłyby na stworzenie zintegrowanej, spójnej grupy społecznej. Miałyby też terapeutyczny charakter, ponieważ pozwoliłyby skierować myśli uczestników na inne tory i seniorzy nie szukaliby „rozrywki” w wypadach do lekarza. Nieocenioną rolę w tym względzie spełnia SUTW, ale niestety nie może on objąć swoim zasięgiem wszystkich seniorów.

Jak widać służba zdrowia w obecnej formie nie służy spokojnemu starzeniu się seniorów. Jesteśmy starzejącym się społeczeństwem, o które państwo nie za bardzo dba, a któremu my seniorzy ofiarowaliśmy najpiękniejsze lata, gotowi niejednokrotnie na wyrzeczenia. I teraz starzy ciałem – młodzi duchem chcielibyśmy, żeby ktoś okazał nam trochę więcej zainteresowania i troski. Ci zabiegani, niecierpliwi „młodzi gniewni” przecież też kiedyś będą starzy.

KRYSTYNA NOSAL

KUCHNIA I ZDROWIE

Płatki owsiane pełne energii

FOT. JOMB

Cóż może być lepszego na śniadanie od poczciwej owsianki. Serwowano ją nam w dzieciństwie, więc aktualnie nie wszyscy za nią przepadają. Ale na bezcennych dla zdrowia właściwościach ziarna owsa – zboża jeszcze niedawno masowo uprawianego na podgórskich polach – poznano się dawno temu.

Cóż takiego jest w tym ziarnie, które święci się w dzień św. Szczepana, a w większości przeznacza jedynie na paszę dla zwierząt? Dlaczego powinniśmy uwzględnić je w naszej diecie?

Ważne, że już na starcie dostarcza organizmowi dużo energii, bo zawiera 70% węglowodanów. Ziarno owsa ma 3–4 razy więcej tłuszczu niż inne zboża, w większości są to kwasy nienasycone, w tym aż 40 % kwasu linolowego. Kwasu zapobiegającemu sklerozie! Ma rozpuszczalny błonnik, a w nim betaglukany, które obniżają zawartość złego cholesterolu i trójglicerydów, a ponadto tworzą gęsty śluz mający właściwości żelujące i chroniące błony śluzowe jelit. Zawiera także tak cenne pierwiastki jak cynk, żelazo, sód, wapń i krzem. Spożywanie przetworów owsa zalecane jest w dobie chorób cywilizacyjnych. Obniża prawdopodobieństwo zachorowania na cukrzycę, miażdżycę, otyłość, raka jelita grubego, depresję.

Jedząc owsiankę możemy poczuć się światowcami. Od słynnego „porridge” rozpoczynają zwykle dzień Anglosasi, Amerykanie, Skandynawowie i Kanadyjczycy. Zajadają się nią sportowcy, a płatki owsiane są podstawowym składnikiem „sałatki piękności” – głównego posiłku smukłych modelek.

My mamy do wyboru płatki zwykłe, górskie i błyskawiczne. Najlepsze są górskie – gotują się stosunkowo krótko, a nie są mocno przetworzone. Mogą być ugotowane na mleku, a gdy mleko już nam nie służy, to tylko na wodzie. Jeśli dodamy do nich miodu, cukru trzcinowego, bakalii czy owoców egzotycznych lub tych najzdrowszych z naszego ogródka, to nasza owsianka stanie się daniem „exclusive”.

Jedzmy owsiankę – będziemy zdrowsi i piękniejsi!

MARIA HALINA STARZYK

POLECAM DO PRZECZYTANIA

Życiowe zakręty są po coś

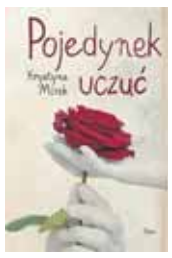

Z książką Krystyny Mirek „Pojedynek uczuć” zetknęłam się przez przypadek. Nie znałam dotąd ani autorki ani wydanych wcześniej jej dwu powieści: „Prom do Kopenhagi” i „Polowanie na motyle”.

Od pierwszych stron wiedziałam, że to książka także dla mnie. Już sam język i styl pisarki powodują, że utwór czyta się z przyjemnością. Króciutkie rozdziały przybliżają epizody z życia różnych postaci, zachęcając do szukania ich dalszego ciągu w kolejnych. Mnóstwo tu mądrych prawd o życiu, ale nie ma nachalnego moralizowania. Narrator rzadko się odsłania, często umieszczając zdarzenia w świadomości różnych postaci, oglądamy je więc z wielu punktów widzenia.

Długa jest lista zjawisk współczesnej rzeczywistości, które autorka zmieściła w wielowątkowej fabule. Ukazanie czterech prezesów prywatnych krakowskich firm wyczerpało, jak mi się wydaje, temat ambicji, celów i sposobów postępowania kierowników przedsiębiorstw działających w warunkach wolnego rynku. Los pracowników w firmie Leovita przypomina koszmarny sen, ale jest wiernym odzwierciedleniem rzeczywistych stosunków pracy w niektórych prywatnych przedsiębiorstwach.

Problemy małżeństw w separacji i tych trwających ze sobą mimo rosnącej nienawiści, to kolejny istotny temat. W portretach pań Burskiej i Borowiec znaleźć można podstawowe błędy matek wobec dorosłych dzieci. Najbardziej wzruszający jest los opuszczonego Krzysia, pozwalający poznać skutki odrzucenia.

Główny wątek powieści jest skoncentrowany na losach Majki Borowiec. Jest ona gruntownie wykształconą i nowocześnie myślącą kobietą, zatrudnioną w sekretariacie znanej i prężnej firmy Leona Burskiego. W życiu prywatnym od pięciu lat pozostaje w wolnym związku z Adamem Jaworkiem, prezesem innej firmy i ma z nim synka Krzysia. Jest przekonana, że jest szczęśliwą i spełnioną kobietą, gdy spada na nią niespodziewany cios. Ukochany oświadcza, że odchodzi, pozostawiając ją z wysokimi ratami kredytu we frankach i pozbawiając pomocy w opiece nad dzieckiem. Jak kończy się ta katastrofa w życiu Majki, możecie sprawdzić sami.

Powieść Krystyny Mirek jest rzetelna i autentyczna, pozwala się wszystkiemu przyglądnąć z dystansu, bez typowego dla naszej mentalności lamentowania. Wielu znajdzie tu część własnych rodzinnych problemów, rozpozna własne błędy.

Najistotniejsze jednak jest przesłanie powieści, które wyeksponowała w swojej recenzji pisarka Katarzyna Enerlich. Wszystkie trudne chwile w życiu człowieka zdarzają się „po coś”, a życiowe zakręty prostują nasze życie. Ta prawda, którą odkryją w powieści Krystyny Mirek i młodzi i starzy, pozwoli inaczej spojrzeć na nasze niepowodzenia czy kłopoty i spowoduje, że życie wyda się łatwiejsze.

IRENA CEPIELIK

Tajemnicza zupa kosmiczna z Tylicza

A TO CIEKAWE. W latach 60. była objęta tajemnicą. Miała pomóc w produkcji pokarmu dla kosmonautów. Teraz jest turystyczną atrakcją. O czym mowa? O tylickiej mofecie.

FOT. MAREK WINIARSKI

Mofeta to chłodny wyziew wulkaniczny, z którego wydobywa się dwutlenek węgla, pochodzący z odgazowania bardzo głębokich stref skorupy ziemskiej. Dodatkowo gaz wydobywa się w wodzie powodując powstawanie bąbelków.

Tylicka mofeta znajduje się aktualnie na terenie prywatnego ośrodka wypoczynkowego „Domki w lesie”. Stanowiła ona uprzednio własność Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. W latach 1962–1966 znajdowała się tu stacja terenowa zakładu badań nad algami Instytutu Zootechniki z Krakowa. Wtedy też mofeta została otoczona kręgami w celu pozyskiwania dwutlenku węgla przy hodowli alg służących jako pasza dla zwierząt. Tak naprawdę była to jedna z największych tajemnic PRL–u. Prowadzono tam badania na potrzeby stworzenia skondensowanego pokarmu dla kosmonautów radzieckich. Uczeni widzieli nadzieję w algach słodkowodnych, a w Tyliczu miały one doskonałe warunki do rozwoju, bo dwutlenek węgla przyspiesza rozwój glonów.

W ten sposób został tu zlokalizowany tajny ośrodek badania alg działający pod oficjalnym szyldem ośrodka rolniczego. Hodowla glonów odbywała się poniżej mofety, na starasowanym sztucznie zboczu. Przebiegała w umożliwiających fotosyntezę przezroczystych foliowych rękawach, których ogólna powierzchnia wynosiła prawie 3,5 tys. metrów kwadratowych. U podstawy zbocza znajdowały się betonowe baseny do gromadzenia wyprodukowanej biomasy o powierzchni 300 metrów kwadratowych oraz urządzenia do jej zagęszczania lub wysuszania. Hodowla była prowadzona od maja do września, a wydajność suchej masy wynosiła w granicach 50 kilogramów na dobę.

Cały projekt objęty był tajemnicą, a prace badawcze cenzurą. Ostatecznie po wieloletnich testach uznano, że algi nie są zbyt dobrze przyswajane przez organizm ludzki i ich produkcji zaniechano. Oficjalna wersja mówiła, że algi okazały się niezbyt rewelacyjną paszą. Władze komunistyczne kazały zasypać betonowe kręgi.

Zapomnianą mofetę odszukali i dosłownie odkopali członkowie Stowarzyszenia Na Rzecz Rozwoju Tylicza – Janusz Cisek z synami Pawłem i Marcinem. Napisali projekt urządzenia atrakcji turystycznej i pozyskali środki europejskie. Mofeta znów pięknie bulgocze, a woda z gazem płynie kaskadą studni z czasów przyrządzania już legendarnej „zupy kosmicznej”. Od 2011 roku jest udostępniona turystom.

MAREK WINIARSKI

DTS Senior
Redaktor prowadząca: Jolanta Bugajska
Zespół redakcyjny: studenci Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku
adres a–mail: dts.senior@op.pl

Szybko się zmienia świat wokół nas

Wojciech Molendowicz
Z gór widać lepiej

1. „Dopóki nie skorzystałem z Internetu, nie wiedziałem, że na świecie jest tylu idiotów”. Fajne? Świetne! Niestety nie moje, ale Stanisława Lema. Słynny pisarz powiedział to już dobrych kilka lat temu, ale ciekaw jestem, co powiedziałby, gdyby korzystał z Internetu dzisiaj. Chyba już nie miałby ochoty nic mówić. Wystarczyłaby mu pobieżna tylko lektura komentarzy ledwie w obrębie sądeckiego fragmentu sieci. Idę o każdy zakład, że Lema też by tu wdeptano w glebę, dowiedziałby się sporo ciekawych rzeczy na temat swojej twórczości, własnej inteligencji i naczytałby się dobrych rad, czym powinien się zająć. W sieci każdy może liczyć na swój kawałek tortu, na którym zamiast bitej śmietany jest najprawdziwsze gówno. Na fali niezliczonych rankingów można by ogłosić jeszcze jeden, gdzie wybierano by osobę, która dostała w Internecie największy łomot. Konkurencja byłaby mocna, bo nie ma już osoby publicznej, która nie przeczytałaby na swój temat rzeczy, jakie się mogą przyśnić w najczarniejszą noc. Chcieliście demokracji, to ją macie! Oto wolność słowa w najczystszej postaci i nie wolno tego ścieku cenzurować (dziś mówi się moderować), bo w ten sposób knebluje się debatę publiczną. Kabaret! I jeśli ktoś narzeka, że w Nowym Sączu brakuje autorytetów, młodych ludzi chcących zrobić dla miasta i ludzi coś pozytywnego, to niebawem na placu boju pozostaną już tylko niedobitki, głównie jakaś patologia znieczulona tanim winem i fenomeny medyczne pozbawione końcówek nerwowych odpowiedzialnych za czucie. Już dzisiaj nikt normalny i nie pozbawiony instynktu samozachowawczego nie chce się angażować w żadne działania publiczne, bo wie, że sieć go zniszczy. Każdemu wyjdzie z prostej kalkulacji, że dla zdrowia psychicznego lepiej będzie skrobać sobie rzepkę anonimowo w wielkomiejskim tłumie, niż w powiatowym miasteczku wysuwać się choć krok przed szereg. W Nowym Sączu wszyscy, którzy już wystawili nos z tłumu, dostali takie lanie od frustratów, że zastanawiają się, po co było robić cokolwiek.

2. I tylko część radnych nie przejmuje się, co następnego dnia przeczyta o sobie w sieci, więc śmiało dokazuje, fundując sąsiadom kolejną podwyżkę wody. I pewnie nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, bo wszystko drożeje, ale w Nowym Sączu kolejny raz podrożała woda (co było zapowiadane) bez jednego zdania dyskusji, a nawet bez głosowania. Głosowania oczywiście symbolicznego, bo wiadomo, że obóz rządzący i tak przeforsowałby swoją cenę. Ale żeby chociaż jakąś namiastkę niezgody można było zamanifestować – nic z tych rzeczy. O wodzie nie gadamy! Tym sposobem na największe poparcie w najbliższych wyborach może liczyć nieformalny klub sądeckich morsów Adama Gajdosza. Nasz Czytelnik już dawno udowodnił, jak łatwo można sobie poradzić z kolejnymi podwyżkami cen wody. Wystarczy zostać miłośnikiem kąpieli w przerębli, by diametralnie obniżyć domowe rachunki za wodę. W ten sposób frakcja morsów chce pokazać sądeczanom, że wracając do życia zgodnego z naturą, można przetrwać ciężkie czasy, kiedy bez głosowania rośnie cena wody. Idąc za tym przykładem nie możemy wykluczyć, że koło sądeckich gospodyń domowych jeszcze przed Wielkanocą wylegnie tłumnie nad Łubinkę, by zrobić wiosenne pranie, tłukąc wesoło kijkami o portki wyłożone na kamieniu. Czyż to nie jest oczywisty pomysł, by zmniejszyć rachunki za wodę i ścieki?

3. Te spotkania praczek nad rzeką będą miały również swoje walory towarzyskie i edukacyjne. Dzielne gospodynie, oprócz wspólnego śpiewu, będą mogły dowiedzieć się, co słychać w sądeckiej polityce. A sprawa nie jest prosta i bez przestudiowania specjalnego podręcznika z politologii, trudno się będzie jesienią zorientować w sytuacji. No bo jak ma się w tym połapać elektorat, skoro nawet politycy z Warszawy nie kumają, jak to jest u nas poukładane. W skrócie: w Nowym Sączu rządzi PiS (dla ułatwienia – Prawo i Sprawiedliwość), ale nie ma swojego klubu w Radzie Miasta, bo jest ich za mało. Z kolei prezydent należący do PiS posiada własny klub, do którego należą członkowie PiS (Prawo i Sprawiedliwość) różniący się od innych członków PiS nie należących do żadnego klubu. Aby wyborcy było łatwiej się zorientować, o co chodzi, opozycyjna PO (dla ułatwienia – Platforma Obywatelska) podzieliła się, tworząc klub radnych PiS (dla ułatwienia – Pozytywni i Samodzielni). Prawdopodobnie Platforma nie mogła znieść opinii, iż w Polsce mówi się, że w mateczniku PiS nie ma klubu PiS. Teraz już jest, a według wszelkich znaków na niebie i ziemi, to jeszcze nie koniec, bo niebawem coś może zniknąć, by coś się mogło pojawić.

4. No i kto zaprzeczy, że życie w Nowym Sączu jest nudne i mało dynamiczne? Takie czasy – wszystko dzieje się kilka razy szybciej niż w młodości naszych babci. Dla przykładu: kładzie się człowiek wieczorem do łóżka w przekonaniu, że drogi szybkiego ruchu do Brzeska nie będzie za naszego życia, a kiedy się budzi, to okazuje się, że będzie i to niebawem, bo właśnie minister Bieńkowska jedzie do nas (jeszcze starą drogą) z walizką pieniędzy na tę inwestycję. Kto woli podróżować pociągiem, temu też ekspres informacyjny zrobi wodę z mózgu. Przy porannej kawie przeczyta, że Unia Europejska definitywnie nie da pieniędzy na szybką kolej przez Piekiełko, ale już przy kolacji dowie się od europosłanki Róży Thun, że kolej oczywiście będzie, tylko ogólnopolskie media powieliły okładkę projektu nowej sieci kolejowej, a mapa z linią sądecką była wewnątrz folderu. Ale ten świat się szybko zmienia.

REKLAMA

Grajdołek pełen humorystów

Jerzy Wideł
Z kapelusza

W minionym tygodniu w sądecką przestrzeń medialną z prędkością czelabińskiego meteorytu wdarła się pozornie bulwersująca informacja. Przestrzeń to ostatnio modny termin, na podobieństwo takich haseł ze slangu kapitalistyczno-korporacyjnego, jak target, event, trendy, cool, hot itp. Otóż informacja dotyczyła rzekomo złego potraktowania pacjenta przez lekarza orzecznika w nowosądeckim ZUS. Lekarz do jegomościa ze złamanym palcem miał się wyrazić: „Justyna Kowalczyl ze złamaną stopą może zdobywać złoty medal, to pan też może pracować.” Pacjent poczuł się do tego stopnia urażony, że nie bacząc na swój palcowy uraz, wytknął przed mediami lekarzowe zachowanie.

Moim zdaniem pacjent ów zachował się nie na miejscu, gdyż nie zrozumiał lekarskiej cienkiej nuty wyrafinowanego humoru. Przecież lekarz orzecznik nie krzyczał na pacjenta, nie warczał, a zastosował metaforę lekkiego absurdu.

Lekarz ten pracuje przecież w humorystycznej firmie, która obraca wirtualnymi pieniędzmi, a swoje dojne krowy, czyli emerytów i rencistów obciąża do śmierci składkami zdrowotnymi. ZUS bynajmniej nie humorystycznie traktuje wspomnianych emerytów i rencistów, wypłacając im nędzne przez lata wypracowane pieniądze. Lekarze orzecznicy z takiej firmy muszą zatem, nim podejmą pracę w ZUS, zdać specjalizację z poczucia humoru. Stąd nie dziwią ich późniejsze kuriozalne orzeczenia w rodzaju – pacjent może pracować! A potem okazuje się, że pacjent za pół roku dokonał żywota na raka płuc.

Wspomniany wyżej lekarz, opierając swoją diagnozę o dokonanie naszej złotej Justysi, przekazał pacjentowi w sposób doskonały, humorystyczny oczywistą oczywistość, jak mawia prezes Jarosław Kaczyński.

Również niedawno ujawnił się kolejny sądecki humorysta, poseł Arkadiusz Mularczyk. Taki, jakiego jeszcze dotąd nie znaliśmy. Otóż w zapale solidarności poselskiej uczynił Antka Gromalę z ulicy Warzywnej w Nowym Sączu najsłynniejszym bezdomnym w kraju na początku XXI wieku. Nie dość, że poseł SP domagał się wycofania ze sprzedaży „Polityki” z artykułem na temat jego donkiszoterii pt. „Pośli upór”, to jeszcze niczym Papkin straszył wszystkich wokoło sądami i procesami. Tylko czekać, kiedy eksprzyjaciel posła Mularczyka prezydent Ryszard Nowak (ceniący poczucie humoru posła) wystąpi do Rady Miasta o nadanie obwodnicy północnej imienia Antka Gromali. Jak jaja sobie robić, to na całego! Poseł może, a prezydent nie?

Antek Gromala chodzi teraz po Warzywnej w glorii i chwale. Zjeżdżają do niego telewizje, jednocześnie filmując rezydencję posła Mularczyka. Poseł SP, wykorzystując Gromalę, chciał uderzyć we władze magistrackie Nowego Sącza, osobliwie w Nowaka, a tymczasem sam się stał obiektem kpin. Podobnie jak jego były już kolega partyjny z Lublina, ten od uciech cielesnych.

Cieszy człowieka, że w sądeckim grajdole humorystów nie brakuje. Szczególnie w takim gremium, jak Rada Miasta. Są tacy, którzy po to zgłaszają pomysły, by z góry zostały odrzucone. Przykład? Propozycja radnego Artura Czerneckiego nadania rondu imienia śp. prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Teraz tylko czekać, aż kolejny humorysta zgłosi propozycję uhonorowania szpiega CIA pułkownika Ludowego Wojska Polskiego Ryszarda Kuklińskiego zwanego też przez agentów CIA Strong Jack z okazji nakręcenia o nim filmu.

Przed laty Józef Oleksy, przewodniczący Rady Gminy Limanowa, znany producent jaj, startował do senatu RP z listy PSL. Sztabowcy wyborcy podpowiadali panu Józefowi różne, ich zdaniem chwytne, by nie powiedzieć humorystyczne, hasła wyborcze. Jedno z nich brzmiało: „Wszystko co robię, robię dla jaj!”

Znany z poczucia humory Józef Oleksy (nie mylić z premierem) przyjął to hasło jako swoje motto wyborcze. Wyborów jednak nie wygrał, co obecnie może być ostrzeżeniem dla innych kandydatów w tegorocznych wyborach. Nie zawsze z robienia sobie jaj wykluje się pisklę!

MATERIAŁ PROMOCYJNY

Wieści ze Starego Sącza

Sesja w nowej scenerii

Po kilkumiesięcznym remoncie oddana została wczoraj do użytku nowa sala obrad Rady Miejskiej we wschodnim skrzydle starosądeckiego magistratu.

Przez ten czas sesje odbywały się w Sokole – Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari. Nowa sala posiedzeń została wyposażona w nowe meble, urządzenia multimedialne. W niej też odbyło się posiedzenie Rady Miejskiej poświęcone strategii inwestycyjnej i finansowej na ten rok. Władze samorządowe dysponują na 2014 r. budżetem blisko 83.9 mln złotych i warto dodać w tym miejscu, że pozyskane pieniądze ze źródeł zewnętrznych, pozabudżetowych, wynoszą blisko 10.2 mln złotych.

Wczoraj w swoim sprawozdaniu burmistrz Jacek Lelek pośród wielu informacji „zameldował" radnym o odebraniu promesy z Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji na kwotę 1 mln. złotych na odbudowę dróg po powodzi. Z tych pieniędzy skorzystają mieszkańcy Gabonia, Łazów Biegonickich, Starego Sącza (ul. Partyzantów, tzw. zielona). Wojewoda Małopolski przekazał z kolei 127 tys. złotych na budowę placów zabaw dla dzieci w Gaboniu i Skrudzinie w ramach programu Radosna Szkoła.

Porządek obrad wczorajszej sesji obejmował grubo ponad 30 pozycji. Wśród podjętych uchwał dotyczących finansów warto wymienić uchwałę upoważniającą do zaciągnięcia pożyczek (częściowo umarzalnych) z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie na takie przedsięwzięcia jak przebudowa kotłowni w szkołach podstawowych w Skrudzinie, Gołkowicach, filii SP nr 1 w Starym Sączu, przedszkola przy ul. Staszica, a także termomodernizację SP w Przysietnicy.

Miasto i gmina decyzją radnych udzieli pomocy finansowej województwu małopolskiemu przy przebudowie drogi wojewódzkiej 969 Nowy Targ – Stary Sącz.

– *Chcemy dołożyć ze swoich pieniędzy blisko 22 tys. złotych na projektowanie modernizacji tej drogi wspólnie z gminami powiatów nowosądeckiego i nowotarskiego* – wyjaśnia burmistrz Lelek. – to bardzo ważny trakt komunikacyjny naszego regionu.

Stary Sącz przoduje w powiecie, jeśli chodzi o program opieki nad zwierzętami bezdomnymi. W ramach realizacji programu otwarto Gminne Schronisko – Ośrodek Adopcyjny dla zwierząt. Może w nim jednorazowo przebywać do kilkunastukilka psów i kotów. Istnieje też możliwość ich adopcji przez osoby prywatne.

Radni podjęli też decyzję o połączeniu szkoły Podstawowej w Gołkowicach Górnych i Gimnazjum w tej miejscowości w Zespół Szkół: Szkoła Podstawowa i Gimnazjum w Gołkowicach Górnych.

Fromalne połączenie szkoł nastąpi 1 lipca tego roku. **(KAN)**

Święta Kinga patronką

Podczas wczorajszej sesji Rady Miejskiej rajcy przez aklamację przyjęli rezolucję ustanawiającą św. Kingę patronką Starego Sącza. Rada upoważniła jednocześnie burmistrza Jacka Lelka i przewodniczącą rady Ewę Zielińską do wystąpienia do ks. biskupa Andrzeja Jeża z wnioskiem o oficjalne ustanowienie św. Kingi wspomnianą patronką.

– Podjęta rezolucja to odpowiedź na oczekiwania mieszkańców miasta i gminy – wyjaśnia burmistrz Jacek Lelek. – Historia, tradycja, współczesność wskazują na zasługi świętej i jej nieustający 750–letni kult. Ta rezolucja to także pierwszy krok w naszych staraniach o zmianę herbu miasta. Dotychczasowy, pochodzący z czasów zaboru austriackiego zamierzamy w przyszłości zastąpić herbem ze świętą Kingą – z wizerunkiem księżnej Sądeckiej.

Miasto Stary Sącz jest nierozerwalnie związane z Osobą Świętej Kingi. To Ona je założyła i ufundowała w nim klasztor Klarysek i klasztor Franciszkanów.

Założycielka miasta w dokumentach urzędowych najczęściej nazywana jest Kunegundą, natomiast w tradycji i legendzie – Kingą. Urodziła się ok. 1234 roku jako córka króla Węgier z dynasti Arpadów Beli IV i Marii – córki cesarza bizantyjskiego Teodora I Laskarisa. Jako dziecko została przyrzeczona księciu sandomierskiemu Bolesławowi Wstydliwemu. Opuściła wówczas dwór rodziców w Ostrzyhomiu i została przywieziona do Polski. Wychowała się wraz z przyszłym mężem na dworze jego matki Grzymisławy w Sandomierzu. W 1246 roku została poślubiona Bolesławowi.

Wraz ze śmiercią Henryka Pobożnego, Bolesław zyskał prawo do księstwa krakowskiego. Konieczna była odbudowa państwa, zniszczonego przez Tatarów. Stało się to możliwe dzięki Kindze, która przekazała na ten cel swój bogaty posag.

Kinga dzieliła z Bolesławem trudy rządzenia państwem. Jej wpływ na sprawy polityczne i ekonomiczne, a tym samym zasługi dla księstwa, były bardzo duże. Doceniając to, a przede wszystkim pragnąc zabezpieczyć małżonkę na przyszłość, książę ofiarował jej w wieczyste posiadanie Ziemię Sądecką. Stało się to w 1257 roku. Rok ten przyjmowany jest jako data założenia przez Kingę miasta Sącz, które późniejszym czasie przyjęło nazwę Stary Sącz. Po śmierci Bolesława w 1279 roku Kinga przybyła do Starego Sącza. Jako „pani i księżna sądecka" rządziła Sądecczyzną, dbając o jej rozwój ekonomiczny i troszcząc się o byt ludności. Zakładała wsie i kontynuowała budowę starosądeckich klasztorów i kościołów. Zamieszkała w ufundowanym przez siebie klasztorze, w 1281 r. sprowadziła do niego mniszki ze Skały, następnie zapewniła mu byt materialny, bogato go uposażając. Po przekazaniu praw książęcych żonie Leszka Czarnego – Gryfinie, została klaryską. Złożyła

śluby zakonne i otrzymała „konsekrację dziewic" z rąk biskupa Pawła z Przemankowa (24 kwietnia 1289 r.). Po trzech latach zmarła w opinii świętości i została pochowana w starosądeckim klasztorze. Jej śmierć nastąpiła prawdopodobnie 24 lipca 1292 roku.

Kult Kingi był silny i miał bardzo szeroki zasięg, dlatego też starania o jej beatyfikację zakończyły się sukcesem. Niepamiętność kultu Kingi orzekła Święta Kongregacja Obrzędów 10 czerwca 1690 roku, a papież Aleksander VIII kult ten stosowną bullą zatwierdził. W 1753 r. rozpoczęto starania o kanonizację bł. Kingi. Niestety, wkrótce rozpoczęły się zabory, a wraz z nimi przyszła decyzja o kasacie starosądeckiego klasztoru. Mimo iż z tej próby klasztor nasz wyszedł zwycięsko, nadzieje na szybką kanonizację Pani Ziemi Sądeckiej upadły. Również późniejsze czasy nie sprzyjały realizacji tego zamierzenia. Dopiero 16 czerwca 1999 r. papież Jan Paweł II ogłosił Kingę świętą w czasie Mszy św. kanonizacyjnej celebrowanej na ołtarzu polowym stojącym nadal wśród starosądeckich pól. Jest to jedyny w Polsce, zachowany w całości na miejscu powstania, ołtarz papieski. Obok klasztoru Klarysek, który stanowi cel pielgrzymek wiernych ze względu na relikwie św. Kingi, ołtarz papieski jest drugim w Starym Sączu miejscem odwiedzanym przez bardzo licznych pielgrzymów i turystów. Dla czcicieli błogosławionego Jana Pawła II (wkrótce świętego) jest on rodzajem relikwii. Nie byłoby go tu, gdyby nie fakt kanonizacji Świętej Kingi. To z tego powodu bł. Jan Paweł II przybył do Starego Sącza.

Stary Sącz przyciąga nie tylko ludzi pielgrzymujących do sanktuarium Świętej Kingi i do ołtarza papieskiego. Część osób nie przybywa tu w celach religijnych, lecz jako turyści, pragnący zwiedzić nasze zabytkowe miasto, zobaczyć trwający tu od średniowiecza klasztor i jego zabytki oraz jedyny zachowany ołtarz papieski. Są to dla nich atrakcje turystyczne.

Święta Kinga jest patronką górników solnych. Ma to związek z Jej staraniami o rozwój górnictwa solnego w kraju (stąd sławna legenda o pierścieniu św. Kingi). W 1715 roku papież Benedykt XIII ogłosił bł. Kingę patronką Królestwa Polskiego i Litwy. W 1901 r. biskup Leon Wałęga obrał bł. Kingę patronką diecezji tarnowskiej.

Na początku XXI stulecia prezydenci, burmistrzowie i wójtowie polskich miast i gmin podjęli starania o ustanowienie św. Kingi swoją patronką, uzasadniając to tym, iż jest ona dla samorządowców wzorem do naśladowania, gdyż bardzo troszczyła się o rozwój gospodarczy i o dobro mieszkańców ziem, których była władczynią. 27 października 2006 r. na mocy dekrety Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, Stolica Apostolska potwierdziła „wybór św. Kingi jako niebiańskiej patronki" samorządowców i pracownikó samorządowych.

W homilii Ojca Świętego Jana Pawła II odczytanej podczas Mszy św. kanonizacyjnej bł. Kingi w Starym Sączy, znalazły się takie oto słowa: „Wiem, że Stary Sącz słynie ze swego przywiązania do Świętej Kingi. Całe wasze miasto zdaje się być jej sanktuarium. (...) Tę ziemię otrzymała Kinga w darze w zamian za posag, który przekazała na ratowanie kraju i ta ziemia nigdy nie przestała być jej szczególną własnością. Ona wciąż troszczy się o ten lud wierny, który tu żyje." **(KAN)**

REKLAMA

Trzy Korony
GALERIA

ZAKUPY • SPORT • ROZRYWKA

WIOSENNY POWIEW ŚWIEŻOŚCI

www.galeriatrzykorony.com.pl

H&M SIMPLE CREATIVE PRODUCTS stradivarius orsay Caterina E.Leclerc TATUM

Świat zwiedzany na fali

Gdy szczęśliwie omijają nas klęski żywiołowe, nie doceniamy ich roli, a nawet nie wiemy o ich istnieniu.

ROZMOWA
z sądeczaninem PAWŁEM OSTOLSKIM, krótkofalowcem.

– Czym zajmuje się krótkofalowiec?

– Są różne specjalizacje krótkofalowców. Jedni kładą nacisk na odległość, starając się nawiązać połączenie z jak najodleglejszymi krajami. Dla nich celem jest użycie możliwie najmniejszej mocy do możliwie dalekich połączeń. Na swojej liście mam na przykład Japonię i Nową Zelandię. Są też nasłuchowcy, którzy nie nadają swoich sygnałów, albo telegrafiści. Możliwości jest dużo. Dla mnie odległość nie jest najważniejsza. Najczęściej prowadzę rozmowy ze znanymi mi krótkofalowcami. Takie przyjacielskie.

– A kim właściwie, w dobie internetu, jest krótkofalowiec?

– Krótkofalowcy to są tacy ludzie, którzy lubią nawiązywać łączności [śmiech]. W dobie internetu najważniejsza jest informacja, sama jej treść, ale dla krótkofalowca nie jest ona ważna, bo kluczowe jest nawiązanie połączenia. Sama technologia i mała moc nie niosą najmniejszego zagrożenia dla zdrowia, więc są to też ludzie zdrowi.

– Łączność na znaczne odległości wiąże się z trudnościami, musiały powstać przecież satelity komunikacyjne i tak dalej. Jak sobie z tym radzicie?

– Na falach krótkich wykorzystuje się jonosferę Ziemi. W zależności od pory dnia znajduje się na wysokości od 50 do 100 kilometrów. Sygnał się od niej odbija. W zależności od używanego pasma i wysokości można łączyć się na odległość do 1000 kilometrów albo dalsze. Na falach ultrakrótkich łączy się na krótsze dystanse, bezproblemowo na 300–400 kilometrów. Można używać też amatorskich satelitów krótkofalowych, krążących po swoich orbitach, ale do śledzenia ich potrzebne są specjalne anteny kierunkowe. Nie jest to astronomiczny wydatek, ale nie każdy może sobie na to pozwolić. Czasami zdarza się zorza polarna albo spadające meteoryty, tworzące zjonizowany ślad – od nich też można odbić sygnał. Do krajów, takich jak Korea Północna, gdzie nie ma krótkofalowców, wyruszają ekspedycje, które dostają pozwolenie na godzinę pracy i pół świata próbuje się wtedy z nimi połączyć. Jest ciekawie.

– Co sobie przesyłacie?

– Podaje się raport o słyszalności. Krótkofalowcy mają RS, czyli Readibility i Strenght, z czego powstaje liczba na przykład 59, 58 albo 48. Piątka na początku oznacza dobrą czytelność, a dziewiątka nadzwyczaj dobry sygnał i są to wartości maksymalne. Jest jeszcze Tone, ale to już węższa specjalizacja. Oprócz tego wymieniamy się znakami krótkofalarskimi, którymi identyfikujemy się, prowadząc łączności na całym świecie – każdy ma unikalny, ja mam SQ9ATK. Przeważnie prowadzę normalne rozmowy, ale prawo wymaga, by co 5 minut wymieniać się tymi danymi identyfikacyjnymi. Kiedy łączę się z ludźmi z innych państw, przeważnie wysyłam te obowiązkowe informacje i krótką informację o sobie. Językiem międzynarodowym jest angielski, ale wystarczy opanować kilka podstawowych terminów.

– Jak weryfikuje się, czy faktycznie komuś udało się połączyć z danym krajem?

– Wymieniamy się raportami. Oczywiście nie za każdym razem. Przypominają one pocztówkę. Nie jest to dla mnie najważniejsze, ale fajnie mieć taką pamiątkę. Osoby zrzeszone w Polskim Związku Krótkofalowców mają o tyle dobrze, że organizacje tego typu wymieniają się korespondencją z innymi na całym świecie. Dlatego nie muszę sam wysyłać każdego raportu pocztą. Byłoby to kosztowne. Natomiast podczas zawodów wszystko weryfikuje komputer, parując połączenia, czyli porównując dane wpisane przez zawodnika z tym, co wpisała osoba, z którą nawiązał połączenie. Nie ma możliwości, żeby ktoś sobie zmyślił połączenie, nawet w codziennej łączności.

– Mówiłeś o wymogach prawnych. Używanie radiostacji jest tak mocno regulowane?

– Trzeba zdać odpowiedni egzamin teoretyczny. Jest wymagana wiedza z zakresu elektroniki, podstawowych zasad obsługi i BHP. Uzyskuje się odpowiednie certyfikaty, bez których kiedyś nie można było nawet kupić urządzeń. Teraz osoba, która nie ma uprawnień, albo korzysta z częstotliwości spoza jej uprawnień lub spoza pasm wydzielonych dla krótkofalowców łamie prawo. Nie jest to błahe wykroczenie. Pilnuje tego Urząd Komunikacji Elektronicznej. Zdobywając doświadczenie i staż uzyskuje się prawo do korzystania z zakresów, do których potrzebne są urządzenia większej mocy.

FOT. ARCH.
Takich pasjonatów jak Paweł Ostolski jest w Nowym Sączu blisko 30

– Nikt przypadkowy na taki egzamin raczej nie trafia...

– Mój ojciec był żołnierzem, służył właśnie w wojskach łączności. Zanim nauczyłem się czytać, potrafiłem lutować. Bardzo wciągnęła mnie elektronika i tak płynnie przeszedłem do krótkofalarstwa. Swoje pierwsze urządzenia robiłem sam. Teraz korzystam z dość uniwersalnego, fabrycznego sprzętu. Kupiłem używany – to nie są bowiem tanie urządzenia. Mam też kilka dodatkowych podzespołów, dwie anteny – jedną na dachu bloku, a drugą przeciągniętą między blokami, do tego jeszcze kilka drobiazgów.

– W jaki sposób nawiązywanie takich połączeń może być użyteczne?

– Stosunkowo niewiele ludzi wie coś więcej na temat krótkofalarstwa. Nie ma prądu, telefonii tradycyjnej i komórkowej – taka rzeczywistość niespodziewanie spotyka niejeden kraj. W obliczu klęsk żywiołowych, które szczęśliwie nas omijają, jest to często jedyna możliwość komunikacji na dalsze odległości. Mam dwa akumulatory i UPS, dzięki którym mogę pracować przez 24 godziny. Moglibyśmy wezwać pomoc, poinformować odpowiednie służby o zdarzeniu. Pole manewru jest duże.

– Jesteście w Nowym Sączu jakoś zorganizowani?

– Faktycznie, istniały w naszym mieście kluby. Chcemy z kolegami zrobić coś w tym kierunku. Jak na razie szukamy lokalu, więc piszemy prośby i zapytania do różnych instytucji. Nie potrzebujemy wiele miejsca, bo wystarczy jeden pokój i możliwość postawienia anteny. Nie planujemy budowy masztu. Chcielibyśmy zainteresować dzieci i młodzież – nawet samą elektroniką, co może być cenne w ich późniejszym życiu zawodowym. Taki klub krótkofalowców może być bardzo użyteczny. Jest nas w mieście ponad trzydziestu, część chce zaangażować się w takie działania. Może skorzystać na tym wiele osób, szczególnie, że robimy to z pasji, a nie dla pieniędzy.

Rozmawiał KRZYSZTOF JURKOWSKI

REKLAMA

REKLAMA

RESTAURACJA 4 Pory Roku
33-300 Nowy Sącz
ul.Witosa 10
tel.18 447 67 68
www.restauracja.sacz.pl

SMACZNIE, SZYBKO, TANIO
Obiady firmowe
Zupa + II danie = 12 zł

Restauracja wyróżniona w konkursie „Mój sposób na biznes”

Szef kuchni poleca

Potrawy regionalne

Kwaśnica z jagnięciną

Jagnięcina duszona w jarzynach podawana
z kaszą jęczmienną i zestawem surówek

Pierogi Beskidzkie
podsmażane z kaszą gryczaną, serem i sosem czosnkowym

Duszona wołowina z grzybami leśnymi
w jarzynach podawana z kopytkami i buraczkami

Pieczona ćwiartka kaczki z jabłkami i żurawiną
podawana z ziemniakami opiekanymi i kapustą modrą

Polędwiczki wieprzowe z rydzami w śmietanie
podawane z ziemniakami i zestawem surówek

Nasi na Igrzyskach Olimpijskich w Soczi

Dla niektórych sportowców Igrzyska Olimpijskie w Soczi się skończyły, ale to nie koniec emocji. W sobotę do Kasiny Wielkiej przyjeżdża premier, by razem z fanklubem i mieszkańcami kibicować Justynie Kowalczyk w biegu masowym stylem dowolnym na 30 km. Nikt nie ma wątpliwości, że będzie to bieg po medal. I to medal złoty.

ZDJĘCIA POLSKI KOMITET OLIMPIJSKI

Justysia Wielka

– *Wierzę, że Justyna pobiegnie po trzeci w karierze złoty krążek* – mówi były wójt Mszany Dolnej Tadeusz Patalita, który razem z grupą fanów wprowadził modę na kibicowanie Justynie i wspólne wyjazdy na zawody. – *Widziałem na żywo wiele jej zwycięstw i wiem, że jest w formie. Nikt nie powinien jej zagrozić.*

Szaleństwo Justynomanii wykracza daleko poza granice powiatu limanowskiego. Do Urzędu Gminy w Mszanie Dolnej wpłynęła od kibiców z Lublina petycja, by Kasinę Wielką przemianować na Justysię Wielką. Rada Gminy przytomnie nie zajęła się wnioskiem. Ale wielkie kibicowanie się odbędzie. Strefa kibica w domu strażaka w Kasinie Wielkiej zaprasza już od godz. 10.

Justyna Kowalczyk ma pięć olimpijskich medali w karierze, w tym ten ostatni złoty zdobyty w Soczi w spektakularnym stylu. Biegła 10 km ze złamaną kością śródstopia, której rentgenowskie zdjęcie obiegło z kolei cały świat.

Na miarę możliwości

O ile Justyna Kowalczyk to już wielkie nazwisko, wielkie pieniądze i prawie gwarancja medalu, to pozostali olimpijczycy z naszego regionu pojechali na igrzyska po naukę. Saneczkarze Karol Mikrut i Patryk Poręba oraz snowboardzistka Joanna Zając na Igrzyskach Olimpijskich debiutowali.

Nowosądeczanka w konkurencji half-pipe zajęła 22. miejsce, ale warto zaznaczyć, że w Pucharze Świata była 33. i w kadrze olimpijskiej znalazła się rzutem na taśmę. W ogólnych opiniach komentatorów i zawodników przeważało narzekanie, że rynna do ewolucji była kiepsko przygotowana.

– *Była taka sama dla wszystkich* – zaznacza ojciec olimpijki Dariusz Zając. – *Fakt, że organizatorzy nie pozwolili na niej trenować przed konkursem. Aśka miała dosłownie pół godziny treningu, myślała że trochę doszlifuje przejazd, ale nie było możliwości. Generalnie jesteśmy zadowoleni, Aśka też. Na igrzyska jechała z 33. miejscem w rankingu, a przesunęła się na 22. Więc jest postęp. Zresztą do awansu do półfinału zabrakło tylko 6 punktów. Moim zdaniem pojechał na miarę sowich możliwości.*

Niektórzy wytykali, że sportowcy nie mający szans na medal zrobili sobie wycieczkę na koszt podatnika.

– *To tylko z boku tak pięknie wygląda. Do igrzysk droga była daleka: wyrzeczenia, życie na walizkach i wydatki. Praktycznie po powrocie zaraz wróciła na uczelnię* – dodaje Dariusz Zając.

Olimpijka studiuje w krakowskiej AWF specjalność menadżer sportu. Jest w dziesiątce najlepszych studentów całej uczelni. Dzięki stypendium zacznie studiować drugi kierunek na UJ – psychologię.

Niewykluczone, że Joanna Zając zamieni rynnę na trasę snowboardowego crossu, ale to na razie niewiadoma. Tak samo jak przyszłość Polskiego Związku Snowboardu.

– *Cross jest bardziej czytelny dla kibiców niż half-pipe* – ocenia ojciec zawodniczki. – *Poza tym PZS na działalność ma na ten rok 230 tysięcy złotych. Być może zostanie wchłonięty przez Polski Związek Narciarski. Córka kończy sezon, jedzie tylko jeszcze jako asystent trenera do Włoch. Co będzie dalej? Nie wiadomo.*

Mistrzostwa Polski na... Łotwie

Wiadomo natomiast, że Szkoła Mistrzostwa Sportowego w Zakopanem dostanie dofinansowanie. Premier Donald Tusk zadeklarował, że rozpoczną się też inwestycje w nowe obiekty dla sportów zimowych.

– *Nawet jeśli do tej pory nie byliśmy mocarstwem zimowych sportów, to trzeba to zmienić* – stwierdził szef rządu.

Takiego szczęścia nie będzie miało raczej saneczkarstwo. Polacy trenują poza granicami kraju. Nawet mistrzostwa Polski rozgrywane są... na Łotwie na przykład.

– *Jeśli znajdziemy się w czołowej ósemce sztafety, to będzie super wynik* – mówił przed igrzyskami Karol Mikrut saneczkarz z Krynicy. Startuje w dwójce z innym kryniczaninem Patrykiem Porębą. 21-latkowie z Krynicy w debiucie na igrzyskach zajęli 15.miejsce. To powtórzenie ich najlepszego wyniku z Pucharu Świata. W sztafetach, które zadebiutowały w programie igrzysk, miało być lepiej. I było.

8. miejsce obstawiał również prezes Polskiego Związku Sportów Saneczkowych, krynicki przedsiębiorca Michał Jasnosz. Niuanse sztafety są następujące. Jako pierwsza startuje kobieta. Na mecie uderza ręką w tzw. packę i otwiera się bramka dla zawodnika. On również na koniec powtarza uderzenie i ostatni akord należał do Mikruta i Poręby. Czasy były sumowane.

– *To młodzi chłopcy i osiągnęli moim zdaniem niezły wynik* – potwierdza Michał Jasnosz. – *Zawodnicy zapracowali na roczne stypendium, które umożliwi kolejne starty i w miarę spokojny trening. Kamil i Patryk studiują w AWF w Katowicach, rektor pomaga, oni dają coś od siebie i mogą startować. Miałem nadzieję, że tor saneczkowy powstanie w Krynicy, miedzy innymi dlatego zgodziłem się zostać prezesem związku. Z planów nic niestety nie wyniknęło.*

Być może tor powstanie w Arłamowie, gdzie jego budową jest zainteresowany prywatny inwestor. Być może w Myślenicach, o ile Kraków wygra wyścig do IO w 2022 roku. – *Tą nadzieją żyjemy* – podsumowuje Jasnosz. Ta nadzieja pozostaje sportowcom, którzy nie mogą się doczekać ani sensownej polityki – jak hokej, ani obiektów – jak saneczkarstwo, czy pieniędzy – jak widowiskowy przecież snowboard.

(BOG)

REKLAMA

Z PRZYMRUŻENIEM OKA

Widownia wypełniła salę Sokoła po brzegi

POPiSy Solidarnej Polski

Tłumy przybyły w niedzielę do starosądeckiego Sokoła, by obejrzeć polityków i samorządowców na scenie. Druga Noworoczna Szopka Polityczna ujawniła skrywane gdzieś w sejmowych ławach talenty. Widzowie komentowali nawet, że niektórzy najwyraźniej minęli się z powołaniem.

Niewątpliwie na scenie brylował poseł Solidarnej Polski Andrzej Romanek, co przy obecnych notowaniach jego partii, daje mu cień nadziei, że po skończonej kadencji z powodzeniem będzie mógł wziąć udział w jakimś X-Faktorze czy innym Mam Talent.

Marta Mordarska, radna Sejmiku (PiS) pochwaliła się naszemu reporterowi, że właściwie na scenie teatralnej czuje się tak samo jak na scenie politycznej. – W liceum działałam w Teatrze Poezji – mówi.

Czy równie profesjonalnie działa w polityce? Przyjdzie ocenić wyborcom w niedługim czasie.

Jeśli uznać, że Szopka mogłaby pomóc „aktorom" zjednać wyborców, to w ocenie naszego reportera sondażowe wyniki stają na głowie i wspomniany już Romanek ze swoim partyjnym kolegom Arkadiuszem Mularczykiem nie mają sobie równych.

I nawet nie był w stanie przyćmić ich talentu radny Nowego Sącza Artur Czernecki, który na co dzień bywa niezłym komediantem.

Dla porządku dodajmy, że na scenie pojawili się także: Wiesław Janczyk, Barbara Bartuś (posłowie PiS), Grzegorz Fecko, Tomasz Basta (radni PO), Patryk Wicher (radny PiS), a także Michał Kądziołka i Michał Mółka. Pomysłodawcą Szopki i jej głównym organizatorem był Dariusz Izworski. Pozostaje mu pogratulować, że znalazł fortel, by politycy przemówili do ludzi ludzkim językiem. – *Mam nadzieję, że za rok przybędzie kolejnych odważnych. Dla wszystkich w Szopce znajdzie się miejsce* – zapewnia Izworski. **(PEK)**

Andrzej Romanek talentem przyćmił wszystkich polityków

ZDJĘCIA JUSTYNA SZCZYPUŁA

Artur Czernecki sprawdza się w roli komedianta nie tylko na scenie

Tam, gdzie jest miłość, jest i życie

ROZMOWA. Już wkrótce w księgarniach będzie dostępna nowa książka Jacka Nowaka pt. „Pszczoły". Dla właściciela gospodarstwa pasiecznego Barć w Kamiannej, pszczelarstwo to całe życie. Zajmuje się nie tylko produkcją miodu, ale i popularyzacją wiedzy o tych owadach.

Jacek Nowak

– Skąd się wzięła pszczela pasja?

– Dziadek i ojciec byli pszczelarzami amatorami, natomiast mnie udało się zostać pszczelarzem z wykształcenia. Na początku chciałem być marynarzem – ciągnęło mnie w świat. Wada wzroku zdyskwalifikowały mnie jednak jako marynarza. Poszedłem do Technikum w Pszczelej Woli, bo daleko od domu (jak marynarz) i tam odkryłem miłość do pszczół.

– Swoją pasję dzieli Pan z żoną. Dobrana z Was para.

– Moja żona Emilia studiowała zootechnikę w Akademii Rolniczej w Krakowie wyłącznie dla pszczelarstwa. Spotkaliśmy się w pasiece w Brzesku w SHiUZ-ie. Połączyliśmy nasze miłości. To było piękne, że mogłem razem z małżonką robić to, co lubimy razem. No i do dzisiaj robimy.

– Jak trafiliście do Kamiannej?

– Z Kamianną związani jesteśmy od 1972 roku. Od święta Pierwszego Dnia Pszczelarza Powiatu Nowosądeckiego. Mój teść otrzymał wtedy tytuł Mistrza Pszczelarza, a moja małżonka była na tym święcie jako licealistka. Byliśmy zafascynowani Kamianną i działaniem ks. dra Henryka Ostacha, który w 1985 roku zaprosił nas do prowadzenia jego pasieki. Jako młodzi, pełni pozytywnej energii postanowiliśmy przejść z Pasieki Zarodowej z Brzeska do Kamiannej, mając nadzieję na spełnienie się jako pszczelarze. Od 1 kwietnia 1986 roku zamieszkaliśmy w Kamiannej i pełną parą zabraliśmy się do tworzenia pasieki marzeń.

– I pasieka marzeń stoi. Pszczelarz ma w sobie coś z naukowca? Wiem, że ciągle poszerza Pan wiedzę, jeździ na konferencje, sympozja...

– Dzisiejszy pszczelarz musi być prawdziwym specjalistą, ponieważ warunki, jakie są wokół nas i pszczół zmieniły się tak bardzo, że podstawowa wiedza to za mało. Ciągle należy szukać najlepszych sposobów prowadzenia pasiek. Musimy się dzielić wiedzą, dyskutować o problemach. Wykorzystywać działanie i odkrycia nauki. Wprowadzać z wielką ostrożnością wszelkie nowości...

– W druku jest już Pana książka „Pszczoły", w której przekonuje Pan, że pszczoły mogą być fascynujące.

– W naszej pasiece Barć udało się połączyć pszczoły z turystyką. Odwiedzają nas grupy, które chętnie poznają fascynujące życie pszczół i wartości produktów pszczelich. Poświęcam sporo czasu temu działaniu i to zapewne spowodowało, że poproszono mnie o napisanie książki o pszczołach. Starałem się językiem zrozumiałym dla wszystkich, nie tylko pszczelarzy, pokazać świat pszczół. Wydawca zadbał o piękną szatę graficzną (albumową) i mam nadzieję, że książka ta pozyska dla pszczół nowych sympatyków, przybliży życie pszczół i pozwoli poznać pracę pszczelarza, a może zaszczepi nawet miłość do tego niesamowitego stworzenia.

– Ciągle mówi się o nowych chorobach, zagrożeniach dla pszczół. Przed pszczelarstwem jest przyszłość?

– Pszczelarstwo działa w dwóch płaszczyznach. Część pierwsza to zawodowcy, czyli te gospodarstwa, które są nastawione na produkcję, to zaledwie 3 –5 % pszczelarzy. Druga płaszczyzna to amatorzy hobbyści, stanowiąca ponad 80% pszczelarzy, którzy dla zdrowia i wykorzystania wolnego czasu oraz podreperowania domowego budżetu zajmują się pszczołami. Jednak jednych i drugich łączy wspólna cecha – miłość do pszczół. A tam, gdzie jest miłość, jest życie.

Rozmawiała KRYSTYNA PASEK

Pszczoły żyły wcześniej niż dinozaury, nie podlegają prawom ewolucji, nie grożą im nowotwory i na dodatek mają swój własny GPS. Te i inne ciekawe informacje można znaleźć w książce Jacka Nowaka, którą zadedykował swojej żonie. „Pszczoły" można dostać w gospodarstwie pasiecznym Barć w Kamiannej oraz w sklepie internetowym Nowaka. Publikacja ma być też dostępna w wydawnictwach pszczelarskich i w Empiku.

REKLAMA